MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIII. Nr. 10. WARSZAWA, 19 LUTEGO 1933 R. CENA NUMERU 80 GR.

ABSOLUTYZM A INDYWIDUALIZM

KRYZYS USTROJU państwa współczesnego trwa nadal. Objął on nowe kraje, pogłębił się w trzech państwach, w których już istniał, być może dotrze niebawem tam, gdzie go jeszcze nie było. Państwa europejskie przedstawiają już dziś niezwykłą mozaikę systemów politycznych. Mamy ustrój sowiecki w Rosji, faszystowski we Włoszech, parlamentarny we Francji, w Anglji, w Czechosłowacji i t. d., „prezydjalny" w Niemczech, który jednak przekształca się w swoisty system nacjonalistyczny, republikańsko-rewolucyjny w Hiszpanji, wreszcie mamy odrębny ustrój w Polsce, oparty na rządach osobistych i na metodach dyktatorskich. Ta różnorodność systemów jest dowodem kryzysu, jaki przechodzi państwo współczesne.

Zawodzi parlamentaryzm, zawiodła dyktatura w Hiszpanji, system „prezydjalny" w Niemczech wywołał wstrząsy w całym kraju i musiał poddać się ruchowi nacjonalistycznemu, opartemu na masach, stosunkowo najlepiej trzymają się: faszyzm we Włoszech i sowietyzm w Rosji, prawdopodobnie dlatego, że opierają się one, mimo wszystko, na określonych prądach społecznych.

Jednocześnie szerzy się niebywały zamęt w głoszeniu najrozmaitszych doktryn ustrojowych. Dawno już nie widziano takiej płodności w dziedzinie pomysłów ustrojowych, jak w ostatnich czasach. Ileż to projektów konstytucyjnych zrodziło się w minionym okresie! Ileż to dziwolągów prawnych powstało w sposób zdumiewająco śmiały! Każdy czuł się powołanym do dania recepty na najlepszy ustrój państwa, każdy silił się na najbardziej rewolucyjne pomysły.

Ta chorobliwa pomysłowość— która na szczęście zaczyna się już przejadać—miała jedną dobrą stronę: ostatecznie obaliła doktrynerskie metody przy rozwiązywaniu zagadnienia ustroju. Podważone zostały poważnie klasyczne rzekomo teorje o państwie z ubiegłego wieku, które rościły sobie pretensje do wieczności, a były jedynie wyrazem potrzeb minionego stulecia. Już nie drogą zwykłej dedukcji, ale metodą empiryzmu i realizmu dąży świat do zlikwidowania problemów ustrojowych. Niezawsze szczęśliwa twórczość na terenie prawa konstytucyjnego miała natomiast te złe następstwa, że wywołała nieopisany zamęt w pojęciach i w zapatrywaniach, co niewątpliwie ogromnie utrudnia wyprowadzenie całej sprawy na tory pozytywne.

Zamęt ten wywołany był niesłychanie prymitywnem, choć często może nieuniknionem traktowaniem całego przedmiotu. Przez bardzo prostolinijne i skrajne przeciwstawianie poszczególnych systemów politycznych dochodzono do wniosków wręcz absurdalnych. A więc np. nieszczęściem jest parlamentaryzm. Trzeba go usunąć i zamienić. Ale na co? Wobec tego, że parlamentaryzm oznacza rządy jednostek, rządy liczby, zorganizujmy rządy jednostki! Nieszczęściem jest indywidualizm, wysuwanie jednostki na plan pierwszy, niepodporządkowanie jej całości. Co robić należy? Należy wprowadzić rządy absolutne, rządy policyjne.

Tymczasem nieszczęściem takiego rozwiązywania kryzysu ustrojowego jest to, że ono niczego nie rozwiązuje. W przedmowie do niedawno wydanego dzieła prof. de la Bigne o zagadnieniach ustrojowych (Marcel de la Bigne de Villeneuve — „*Traité général de l'Etat*"— Paryż 1931), znany uczony paryski prof. Le Fur pisze, że główną zaletą pracy p. de la Bigne jest wykazanie, iż „od XVIII wieku indywidualiści i absolutyści zaczynają się schodzić". „Jest to objaw bardzo ciekawy" — pisze prof. Le Fur — „że ludzie tak różni, jak Hobbes, Rousseau i Kant wychodzą wszyscy trzej od indywidualizmu, by dojść do absolutyzmu".

W gruncie rzeczy bowiem, zarówno przy systemie indywidualistycznym, jak i absolutystycznym ośrodkiem zainteresowania w sensie pozytywnym, czy negatywnym staje się człowiek. Ale człowiek sam, niezorganizowany, rozbity, z niczem

niezwiązany. Indywidualizm uczynił z takiego człowieka komórkę ustroju. Dla niego wydał „deklarację praw człowieka i obywatela". Na tej deklaracji oparł system t. zw. demoliberalny. System ten musiał szybko zwyrodnieć, lub wyczerpać się. Nie można bowiem rządów kraju opierać na dłuższą metę na sumie nieskoordynowanych jednostek. Prędzej, czy później stan taki doprowadza do anarchji. Lecz gdy indywidualistyczny sposób rządzenia zaczął chorować, oświadczono: „Nie może rządzić suma jednostek, niech rządzi zatem jednostka". Jednostkę rządzącą wybierano, albo pozwalano jej wziąć władzę siłą. W jednym, jak i w drugim wypadku powstawał system, zwany cezaryzmem demokratycznym. Poprzednio był parlamentaryzm demokratyczny, przeciwko niemu powstawał cezaryzm demokratyczny. Ale w gruncie rzeczy oba te systemy wychodzą z tego samego pnia ideowego. Dla obu alfą i omegą był człowiek. Zbiorowość, jako zorganizowana całość, dla obu systemów niemal nie istnieje.

Dzieje ludzkości całkowicie potwierdzają to spostrzeżenie. W starożytności Grecja szczyciła się swoją demokracją, swojemi bardzo republikańskiemi systemami. Ale z drugiej strony żaden kraj nie znajdował się tak często pod rządami jednostek, dyktatorów, tyranów. W żadnym kraju starożytnym nie szerzył się do tego stopnia absolutyzm państwowy, w formie omnipotencji władzy państwowej i zbrojnego etatyzmu. Broniąc się przed anarchją, wynikającą z jej indywidualistycznego systemu, Grecja wprowadzała absolutyzm.

Późniejsze okresy potwierdziły to zjawisko. Dyktatorem stał się Cromwell, wódz ruchu republikańskiego w Anglji. Z republiki zrodził się Napoleon I, na którym następnie wzorował się Napoleon III, firmujący niejako system cezaryzmu demokratycznego; — opierał się on na dyktaturze jednostki, szukającej dla siebie podstawy w niezorganizowanej masie wyborców (plebiscyty), i głoszącej hasła rewolucji francuskiej [1]). Dzisiejsze republikańskie dyktatury również z tego systemu się wywodzą.

Weźmy dla przykładu projekt konstytucyjny BB. Ustrój przezeń proponowany różni się znacznie pod względem technicznym od ustroju, zaprowadzonego w Polsce przez konstytucję marcową. Ale, przy głębszem rozpatrzeniu, większych różnic ideowych nie widać. Oba systemy biorą za komórkę ustroju niezorganizowanego człowieka. W ustroju parlamentarnym z r. 1921 tyle, a tyle miljonów ludzi wybierało Sejm i Senat, jako instytucje, wyłaniające głowę państwa i rząd, w projekcie BB. te same miljony ludzi wybierać mają głowę państwa, obdarzoną prawami w praktyce absolutnemi. W jednym, jak i w drugim wypadku źródłem władzy jest człowiek.

Można się zastanawiać tylko, który system reprezentuje większe ryzyko? I czy oddanie pełni władzy w ręce przypadkowego wybrańca, mogącego nie mieć żadnych skrupułów moralnych, nie związanego tradycją, nie mającego poczucia ciągłości władzy, czem, bądź-co-bądź obdarzony jest monarcha, który identyfikuje przynajmniej interesy swojej dynastji z interesami państwa i dlatego patrzy na sprawy państwowe z dalszej i szerszej perspektywy, — nie jest ryzykiem, graniczącem z szaleństwem, zwłaszcza w takim kraju, jak Polska?

Wbrew pozorom, projekt konstytucyjny B. B. nie stanowi żadnej reakcji wobec pojęć, zrodzonych na gruncie indywidualizmu. Ciągnie się ten indywidualizm od okresu renesansu, a zwłaszcza reformacji, jako reakcji przeciwko zorganizowaniu i sharmonizowaniu średniowiecza. Przechodząc różne fazy, doprowadził do kryzysu, jaki obecnie przeżywamy. Posłuchajmy, co na ten temat pisze p. de la Bigne: „Indywidualizm, bardzo uzasadniony w swojej istocie i opierający się na chrześcijańskiej doktrynie o godności człowieka, rozwijał się stopniowo według ciasnej i fałszywej intepretacji, doprowadzając logicznie z jednej strony do doktryny o rozproszkowaniu społeczeństwa, a z drugiej do absolutyzmu władzy państwowej, do całkowitegoześrodkowania funkcyj publicznych w rękach rządzących. Teorje o oświeconym despotyzmie i o współczesnym etatyzmie stanowią całkowity trjumf tak pojętego indywidualizmu".

Bo istotnie indywidualizm może być inaczej pojęty. Doktryna katolicka oparta jest niewątpliwie na obronie godności człowieka, „stworzonego na obraz i podobieństwo Boga". Ale Kościół nie czyni z człowieka komórki społecznej. Nie widzi w nim alfy i omegi życia. Podporządkowuje go silnej dyscyplinie moralnej, rodzinnej, społecznej. Kościół, który taki wpływ wywarł na ustrój średniowiecza, wyprowadził człowieka z pod nieograniczonej i arbitralnej władzy państwa starożytnego, ale nie wyzwolił go całkowicie, związał go z całym systemem, opartym na „wyższej harmonji społecznej" w myśl doktryny św. Tomasza z Akwinu. W zorganizowanej w dużej mierze z jego inspiracji „hierarchji społecznej" człowiek zajmuje miejsce ostatnie może, ale bardzo wyraźne. Nie pozwala mu się być panem niepodzielnym, ale nie pozwala mu się też być niewolnikiem, lub zerem.

Podobne stanowisko zajmuje kierunek narodowy. W książce „Zagadnienie rządu", wydanej w cyklu wskazań programowych Obozu Wielkiej Polski, pisze Roman Dmowski: „Zbankrutowała zasada praw jednostki, tak pojęta, jak ją pojęła rewolucja francuska. Nasza cywilizacja, cywilizacja rzymska, wielkość swoją, swą wyższość nad wszystkiemi innemi, zawdzięcza przedewszystkiem temu, że podniosła jednostkę ludzką i uczyniła ją podmiotem prawa; nasza zaś religja, religja chrześcijańska, jest religją jednostki, ma w pieczy indywidualną duszę ludzką i kształci jej moralną samoistność. Jednakże cywilizacja ta pojmuje jednostkę w rodzinie i w społeczeństwie, a ponad prawa jednostki stawia *salus reipublicae* — dobro całości społecznej i politycznej, oraz siłę węzłów religijnych, moralnych i prawnych, czyniących ze zbiorowiska ludzkiego jedną całość. Zasada wszakże praw jednostki, wyzwolonej z wszelkich krępujących ją więzów, przeciwstawionej społeczeństwu i państwu, pojmowana, jak ją pojęła rewolucja francuska, a za nią wiek XIX i jak ją pojmuje dotychczas wiek XIX — jest zabójczem wypaczeniem podstaw cywilizacji rzymskiej". Słowa te jasno charakteryzują stosunek kierunku narodowego do zagadnienia indywidualizmu.

W chwili obecnej przeciwko indywidualizmowi takiemu, jak go ostatecznie sformułowała rewolucja francuska, szerzy się silna reakcja. Ale reak-

[1]) Nową, bardzo ciekawą i druzgocącą krytykę rządów Napoleona III znaleźć można w świeżem dziele znanego monarchistycznego pisarza francuskiego J. Bainville'a o Bismarcku.

cji tej nie reprezentuje absolutyzm, do którego dochodzi sam indywidualizm w teorji i w praktyce. Absolutyzm nie jest reakcją, lecz co najwyżej negatywnem przeciwstawieniem się pewnej odmianie indywidualizmu. Obraca się dokoła tej samej osi, co indywidualizm, dokoła człowieka—jednostki. Reakcją przeciw tak pojętemu indywidualizmowi może być albo system, głoszący dyktaturę proletarjatu, system marowski, albo system narodowy, opierający się na wzorach i tradycjach rzymskich oraz chrześcijańskich. Te dwie reakcje wyraziły się: jedna w Sowietach, druga we Włoszech. Stanęły do boju w Niemczech. I może dlatego właśnie oba systemy, sowiecki, jak i faszystowski, okazały się narazie przynajmniej trwałe, choć i im, w miarę ich coraz silniejszego etatyzowania się, mogą grozić coraz większe niebezpieczeństwa. Zarówno jednak Sowiety, jak i Włochy zerwały, każde w inny sposób, z indywidualizmem rewolucji francuskiej.

W Polsce jedyną istotną reakcję nowych haseł i poglądów przeciw indywidualizmowi wieku XIX reprezentuje kierunek narodowy.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI

OD SOCJALIZMU DO NACJONALIZMU

(ZE STUDJÓW NAD STANISŁAWEM BRZOZOWSKIM)

ZŁUDZENIA ŚWIADOMOŚCI

GDY po wielu latach pracy w duchu socjalistycznym zaczął Brzozowski, w ostatnich swych dziełach, głosić świadomie i zdecydowanie poglądy nacjonalistyczne — zapanowało zdumienie zarówno wśród dawnych przyjaciół, których porzucał, jak wśród tych, do których, uczuciowo i myślowo, się zbliżał. Mało kto usiłował zrozumieć: jak i dlaczego ten niespokojny, ale intektualnie prawy człowiek dochodzi do tych prawd, których dawniej nie cenił, lub którym zaprzeczał.[1]) Właściwie do dziś nie znamy jego dróg myślowych, choć, raz po raz, sięgamy po jego książki.

Szkic niniejszy pragnie ukazać, jak myśl Brzozowskiego odwracała się od socjalizmu i jak, powoli, ale wytrwale zdobywała nowe tereny, dostrzegała nowe perspektywy, odnajdywała nowe prawdy. Dopiero później będzie czas na krytykę; dopiero później będziemy szukać ideowych pokrewieństw; dopiero później wnikniemy w psychologiczną motywację.

Przebudowując zasady socjalizmu zajął Brzozowski wyraźne stanowisko wobec zagadnień świadomości i kultury. Przekonywał mianowicie, iż świadomość jest wytworem rozrastającej się pracy ludzkiej oraz, że tylko na jej podstawach zbudować można zdrową i trwałą kulturę. Rozglądając się z tego stanowiska po świecie spostrzegać musiał wszędzie przeciwników. Dlatego też dokładniejsza analiza tych wszystkich prądów, które pragnęły zorganizować na innych zasadach życie społeczno-kulturalne, była zarazem i umocnieniem własnej pozycji i bardziej konkretnem ostrzeżeniem przed różnorodnem niebezpieczeństwem. Tę właśnie analizę podejmuje on w studjach, zebranych w „Legendzie Młodej Polski“ (1910), „Ideach“ (1910) i „Głosach wśród nocy“ (1912).

Jaki jest obszar duchowy, opanowany przez wroga? Na to pytanie odpowiada Brzozowski, dając następujące sarkastyczne określenie: świadomość kulturalna XIX wieku przeżyła trzy fazy: „1) świadomość kulturalna wierzyła, że uda się jej zapanować nad życiem, stworzyć zależne od jej woli, a przynajmniej odpowiadając jej woli, uznawane przez nią istnienie zbiorowe; 2) świadomość spostrzega, że życie jest zależne od czynników nie podlegających jej woli, przekonywa się o istnieniu nieidealistycznej rzeczywistości i wstępuje z nią w taki lub inny stosunek, kapituluje wobec niej lub też przemyca pod jej firmą swe dawniejsze własne aspiracje, punkty widzenia, wartości, wierzy jednak zawsze, że na gruncie tak lub inaczej *uznanej* przez nią rzeczywistości — możliwe jest ustalenie ludzkiego życia; 3) ta uznana, niezależna rzeczywistość bankrutuje, okazuje się, że nie jest tak stałą, jak myślano, staje się widocznem, że zawsze poznawaną jest pewna już idealistycznie zabarwiona i przeistoczona rzeczywistość i stąd wysnuwany jest wniosek, że niema żadnej pewnej, objektywnej podstawy w działaniu ludzi, ani w ich świadomości, ani w „niezależnej rzeczywistości“; pozostaje absolutna samowola jako jedyny wynik całego procesu... Pierwszemu z tych stanowisk odpowiada filozofja idealistyczna, romantyzm artystyczny, romantyzm demokratyczny (Kant, Fichte, Mazzini, W. Hugo, Michelet), — drugie stanowisko jest bardziej skomplikowane: mamy tu materjalizm, pozytywizm, aż do filozofji naukowej i empirjokrytycyzmu, w sztuce naturalizm, parnasizm, w polityce między innemi marksizm ortodoksalny; trzecie stanowisko — to współczesne nam przesilenie“[2]).

Oto są te różnorodne prądy, spokrewnione zasadniczym błędem w pojmowaniu życia i świadomości, prądy, które Brzozowski poddaje analizie krytycznej.

A zatem romantyzm. Na czem on polega? Co to jest świadomość romantyczna? „Romantyzm polega na tem, że człowiek usiłuje stworzyć świat, w którym jego ja nie byłoby bezsilnym widzem, chce stworzyć świat, posłuszny naszej woli, odpowiadający naszej myśli, psychice. Obiera za punkt wyjścia psychikę taką, jaką ukształtowało w nim społeczeństwo, wytworzoną w nim przez nie — gdy usiłuje żyć na zasadzie tej psychiki, nie kłamliwie przed samym sobą, spostrzega, że jest to niemożliwe, że otaczająca rzeczywistość nie odpowiada temu postulatowi“[3]). Wówczas to powstają romantyczne tragedje: bezpłodne bunty, rezygnacje, załamania duchowe. Najczęstszym typem był bunt „od święta“ i rezygnacyjne godzenie się z losem w płaszczyźnie dnia codziennego. Bo przecież ów zbuntowany, prometejski romantyk musi, w ramach pewnego ustroju społeczno-gospodarczego, zdobywać środki istnienia. Jest więc: technikiem, lekarzem, nauczycielem,

[1]) Uczynił to pierwszy — i niemal jedyny — Z. Wasilewski w recenzji „Głosów“ — „Przegląd Narodowy“. 1913.

[2]) „Legenda Młodej Polski“ — 391.

[3]) „Legenda“ — 28.

kupcem, ale ponieważ w duszy wytwarza sobie świat inny, lepszy, wspanialszy — odczuwa swą pracę jako ciężką, nudną i bezsensowną konieczność. W ten sposób dochodzi do tego stanu rzeczy, w którym wszystkie konkretne, realne czynności spełniane są „bez wiary w ich wartościowość, natomiast z uczuć i wzruszeń, myśli, wierzeń, tworzą się struktury psychiczne, mające za zadanie utrzymać poczucie wartości osobistej i zbiorowej w jednostkach i warstwach w ten sposób skłóconych z własną rzeczywistością i związać to poczucie właśnie z tem rozdarciem"[4]).

Cóż jest głównym błędem romantyzmu, przyczyną jego słabości? To, co mogłoby być i czasami bywało jego siłą: „bezwzględna, irracjonalna wierność samemu sobie[5]). Romantyzm krzewił wiarę w to, iż „każda treść psychiczna posiada w sobie pierwotną moc twórczą, która nie może być unicestwiona przez to, że w obrębie pozornie, rzekomo jedynej rzeczywistości nie znajduje się dla niej miejsca"[6]). Ale nie przemyślał on do końca problemu indywidualizmu i poszedł po linji najmniejszego oporu, ufając wszelkiej treści psychicznej, nie znajdując dla niej surowych sprawdzianów. Bo i gdzież mogłyby one istnieć? „Czy mogą istnieć sprawdziany godniejsze życia, ziszczenia — pyta romantyk — niż te niezrównane wartości, które ja mam w sobie?"[7]). I tu właśnie rzeczywistość zastawia sidła. Nasza psychika jest wytworem życia, to też narażamy się na głębokie nieporozumienia wówczas, gdy traktujemy ją jako samoistną i samowystarczalną rzeczywistość. „Ja romantyczne — to jest jakiś, ze stworzonych w ciągu zbiorowego istnienia, sposób odczuwania świata i życia, wyrażony w sposób, czyniący zadość wymaganiom jakiegoś również przypadkowego smaku i wyrobienia artystycznego"[8]). „Zgoda z sobą samym jest tu potwierdzaniem dowolnych treści, budowaniem przypadkowości na przypadkowych podstawach, na zapoznaniu istotnych sił życia: — pracy. W tych warunkach dążyć do zgody z samym sobą, znaczy to wysnuwać z całego bogactwa dziejowego dorobku historji taki system treści, który będzie odpowiadał całkiem indywidualnemu, całkiem nieskrępowanemu smakowi"[9]).

Tymczasem nie o to powinno chodzić, by posiadać myśli takie, które mogą sądzić i potępiać świat cały, ale o to, by życie swoje ukształtować tak, by nie było rozdźwięku między niem a własną osobowością. „Jak mam żyć, by moja dusza mogła być prawdą dla mnie, ta jedyna i rzeczywista dusza, która wyrasta nam z samego życia i którą tylko poprzez nie napotkać można?"[10]) — oto jest pytanie, którego unika romantyk. Żyje on bowiem chętnie w dwóch światach jednocześnie: w jednym, który jest rzeczywisty, ale bezwartościowy i w drugim, który ceni, lecz który jest nierzeczywisty. Prawda duszy staje się tu fałszem wobec życia, jakie musi prowadzić człowiek. Naprawdę zaś zachowujemy własną indywidualność wówczas tylko, gdy stwarzamy życie realne, wytrzymujące jej miarę.

Tak pojmowany romantyzm rozszerza w czasie i przestrzeni swój zakres; obejmuje nietylko dzieła i pisarzy jednej epoki, ale określa pewną postawę wobec życia, której źródła sięgają — być może — przeciwieństw idealizmu greckiego i realizmu chrześcijańskiego[11]). Tem źródłem jest fakt wyzwolenia jednostki z „wspólnoty żywych, pracą własną stwarzających swe zbiorowe istnienie, ludzi", wyrwania jej z „wielkiej wspólnoty obyczajowej narodu" — przekonanie, iż jest jakimś „ponadżyciowym centrem"[12]).

Wyzwolenie z sideł romantyzmu we wszelkich postaciach obiecują prądy odmienne, głoszące hasła objektywizmu, płynącego z ducha nauki, przekonywające, iż świat rządzony jest przez niezmienne, konieczne prawa. Jest to stanowisko racjonalizmu, występujące, podobnie jak romantyzm, w wielu odmianach. Jak powstał racjonalizm? Jego geneza — mówi Brzozowski — odsłania nam doskonale wszystkie słabości. „Powstał on mianowicie na powierzchni żywych sił, działających w rzeczywistości ludzkiej, a wyznaczony został przez ludzi, którzy mogli najłatwiej właśnie o nich zapomnieć. Gdy szukamy pochodzenia racjonalizmu, odnajdujemy takie mniejwięcej określone grupy i prądy, z których czerpał on swe siły: a) dyplomatów i prawników, którzy usiłowali tworzyć grunt dla redagowania kwestyj, rozstrzyganych przez siłę, b) ludzi wojennych, zajmujących się techniczną stroną wojny — artylerją, sztuką oblężenia, c) finansistów — ludzi stykających się bezpośrednio z materjalną stroną życia, d) wszystkich, co usiłowali zdobyć stanowisko w społeczeństwie lub poprawić i rozszerzyć zdobyte i musieli życie widzieć z punktu widzenia celowości, planu"[13]).

Ale tu właśnie czyha niebezpieczeństwo: rozum wierzyć zaczyna, że to, co jest wytworem życiowych procesów, przez niego następnie kodyfikowanych, jest całkowicie jego dziełem, produktem czystej myśli, realizacją logicznego planu. Dla finansisty np. „życie gospodarcze, ten wytwór energji, utrzymywanej przez potrzebę, wychowywanej przez obyczaje, wymagania religijne, dumę zawodową, wszystkie żądze i wszystkie obowiązki — ukazuje się tu jako dzieło prawodawcy i administratora"[14]). Podobnie technik, badający problemy wojskowe, nie dostrzega poza światem własnych, logicznych konstrukcyj — tego, co było żywem, irracjonalnem źródłem wojen, tego wszystkiego „od fizycznego głodu do religijnej wiary, od cielesnego męstwa do rycerskiego poczucia honoru"[15]).

Ufając racjonalizmowi, ulegamy złudzeniu co do istotnych sprężyn życia zbiorowego i jednostkowego. Niema ponad życiem żadnych absolutnych, logicznych instancyj; nie logika, lecz siła zapewnia zwycięstwo tym, a nie innym przekonaniom. Dowody są dobierane do przekonań, które z witalną siłą tkwią w nas. „Tem zaś, co stwarza w człowieku, siłę przekonania, jest uczucie, tem, co zapewnia jego racjom życie, jest pewna forma siły"[16]). Racjonalizm jest sposobem usprawiedliwiania życia przez zwycięzców, przyczem to, co zawdzięczają oni sile, ukazuje się jako skutek: zwycięstwo logicznej słuszności. „Nic logiczniejszego, niż feodalizm z punktu widzenia feodalnej szlachty, nic logiczniejszego niż prawodawstwo mieszczań-

[4]) „Głosy wśród nocy" — str. 66.
[5]) l. c. 13.
[6]) l. c. 15.
[7]) l. c. 49.
[8]) l. c. 48.
[9]) l. c. 49.
[10]) l. c. 50.
[11]) l. c. 41.
[12]) l. c. 41.
[13]) Złudzenia racjonalizmu—„Idee" 451.
[14]) l. c. 458.
[15]) l. c. 458.
[16]) l. c. 432.

skie z punktu widzenia mieszczaństwa"[17]). Gdy zaś dojrzeją siły, zdolne obalić świat dawny, sam rozum nie dostarczy żadnej obrony temu, co ginie: a nawet wytwarza, z czasem, logiczne usprawiedliwienie nowej organizacji.

Prócz tego, racjonalizm służy innemu jeszcze fałszowaniu rzeczywistości. Czasem, by utrzymać powodzenie życiowe, trzeba wykonywać czynności nieprzyjemne. Wówczas to „niezadowolona część duszy przekonywać musi siebie, że dopełniające je, a wzbudzające niezadowolenie momenty są rozumne"[18]). W ten sposób podtrzymuje racjonalizm istnienie tego fałszywego wewnętrznie typu człowieka, który w „momencie działania nie cieszy się z trudu, ani z rezultatu pracy i który w chwili użycia nie uznaje tej działalności, która mu je zapewniła"[19]).

Racjonalizm jest tedy — we wszelkich postaciach swych — życiem zamaskowanem, lękającem się poznać i przyjąć to, co istotnie kieruje rzeczywistością; jest poglądem na świat — bez człowieka, zapoznaniem jego twórczych sił. Dla racjonalisty świat jest gotowy t. zn. istnieją niezmienne prawa, które nim rządzą i wyznaczają przyszłość. „Ryzyko, męstwo stają się niepotrzebnemi; można żyć, nie licząc już na siebie"[20]), na własną twórczą wolę. Poza nami zdecydowane jest wszystko, co się dzieje i dziać może. A właśnie to jest nieprawdą. Mamy, mówi Brzozowski ze swego humanistycznego stanowiska, twórczą rolę w tworzeniu rzeczywistości, która narasta w naszym trudzie. Gotowy świat nauki, techniki, wytwórczości stworzony jest w konkretnym, psychicznym trudzie i tworzony jest z nas samych, z życia naszego, siłami życia. Niema tu żadnego punktu, w którymby istniało dla nas coś, co nie jest wysiłkiem. Nie istnieją żadne stosunki „do świata", „do przyrody", „do logiki", lecz tylko wewnątrz dziejowe, wewnątrz społeczne stosunki między różnemi wysiłkami, natężeniami i kierunkami woli. To, co uważamy za świat, jest pewną właściwością woli ludzkiej, uważamy „ją za świat sam, bo nietyle stwarzamy ją, ile zastaliśmy i zastajemy"[21]). Ale przecież była ona kiedyś czyimś wysiłkiem stworzona.

Analiza racjonalizmu przekonywa dobitnie o tem, iż nie może on być przezwyciężeniem romantyzmu — że jest mu nawet, mimo pozornych różnic, pokrewnym. Romantyzm wytwarza świat fantastyczny, racjonalizm daje nam obraz świata objektywnego, ale i w jednym i w drugim wypadku punktem wyjścia jest przekonanie, że „rzeczywistością naszą nie jest życie, jakie stwarzamy, lecz pewien gotowy świat, pozostający w pewnej harmonji z naszą psychiką, harmonji ustalającej się niezależnie od konkretnego życia, jakie prowadzimy"[22]). I tu i tam ufamy naszej psychice, t. j. właściwie pewnym, wytworzonym w nas, na gruncie życia społeczno-dziejowego, treściom—nie chcemy uznać decydującej roli czynników aktywnych, określających nasz konkretny i twórczy związek z rzeczywistością. Romantyczna pogarda życia wyraża się tu w nowej formie: kultu objektywizmu.

Jakże bowiem powstaje objektywizm? Oto, gdy oddzielamy świat naszych uczuć, marzeń i pragnień od konkretnego życia, w którem spełniamy jakąś rolę, wówczas zaczynamy odczuwać „codzienność tę, jako prawidłowe działanie, jak gdyby zewnętrznej względem nas siły"[23]), a świat otaczający ukazuje się nam jako niezrozumiały, obcy twór. Objektywizm jest stanem świadomości jednostek, które „nie poznają siebie bezpośrednio w wytwarzanem przez siebie życiu"[24]). Dochodzimy do koncepcji „objektywnego świata" — nie wiedząc „jak żyjemy, co robimy właściwie. Swoje własne życie odczuwamy jako obcy świat; uczucie obcości jest stwierdzeniem rozdwojenia w nas samych"[25]). A skoro tak, to powiedzieć można, iż wciąż jeszcze oddychamy i żyjemy wynikami twórczości romantyków i naukowa koncepcja świata jest bezwzględnie wytworem uczuciowości romantycznej. Obca wartości t. j. naszemu własnemu życiu, a pomimo to nieustannie przez to życie wytwarzana rzeczywistość, to „tło psychiczne, z którego wyrasta naturalizm, pozytywizm, ewolucjonizm i t. p. — to jest właśnie obezwartościowana rzeczywistość romantyków"[26]). Szczególnie jaskrawo widać tę oryginalną zależność w dziedzinie nauk społecznych. „Przyrodniczo pojęta rzeczywistość społeczna jest hipostazą uczucia obcości, wniesionego w życie zbiorowe przez izolowaną świadomość romantyczną. To, że życie rzeczywiste ludzkości jest pracą, i ma swe wewnętrzne konieczności, to, że ten utrzymujący się własną siłą trud nie ulega podmuchom stojącej zzewnątrz myśli—zostaje wytłumaczone jako absolutna niezależność rzeczywistości od człowieka.

Mamy więc niezłomne prawa natury, prawa ekonomiczne, rozwój ekonomiczny. Człowiek ma tylko poznać tę rzeczywistość i działać na zasadzie tego poznania"[27]). W ten sposób przerzucamy odpowiedzialność z nas — na świat poza nami, przestajemy być twórczym, wolnym, na sobie tylko opartym czynnikiem życia. A zdyskwalifikowana na polu romantyzmu świadomość, odzyskuje nowe siły: nie rozkazuje już sama z siebie, według własnej dowolności, powołuje się na objektywne konieczności—ale, podobnie jak dawniej, pogardza życiem ludzkiem, któremu odmawia wartości i samoistności.

Racjonalizm i romantyzm zgodne są w swych podstawowych złudzeniach; dlatego też nie przywiązuje Brzozowski wagi do ścisłego rozgraniczania pojęć, których używa w swych analizach: romantyzm, pozytywizm, naturalizm, intelektualizm, racjonalizm, sentymentalizm wszystko to są podobne postacie tego samego błędu. „Wiek XIX" — powiada on — „był historją indywidualnych i zbiorowych wysiłków stworzenia psychiki, która mogłaby się stać sprawdzianem dzisiejszego naszego życia. Romantyzm reakcyjny i rewolucyjny, naukowy światopogląd, pozytywizm, naturalizm, dzisiaj indywidualizm, socjalizm, pragmatyzm, symbolizm, anarchizm — wszystko to są różne postacie jednego i tego samego dążenia"[28]).

BOHDAN SUCHODOLSKI

---

17) l. c. 430.
18) l. c. 433.
19) l. c. 433.
20) „Legenda" 252.
21) Złudzenia socjalizmu — „Idee" 443.
22) Etapy sentymentalizmu — „Idee" 411.

23) l. c. 413.
24) i. c. 414.
25) l. c. 403.
26) Antr. Engels — „Idee" 365.
27) „Legenda" 392.
28) „Głosy" 82.

ISTOTA WSPÓŁCZESNEGO BOLSZEWIZMU

EKONOMIŚCI definjują, że socjalizm dąży do skasowania prywatnej własności i do usunięcia wolnej konkurencji przez organizację zbiorowej produkcji społecznej. Najbardziej radykalnym kierunkiem socjalistycznym jest komunizm, zmierzający do wywłaszczenia zarówno narzędzi produkcji, jak i wytworów. W praktyce jest rzeczą prawie niemożliwą postawienie wyraźnej granicy między współczesnemi partjami socjalistycznemi i komunistami, gdyż łączy ich podstawa światopoglądu materjalistycznego (teorja materjalizmu dziejowego, Marxa), walka z religją i wszelką inną filozofją, niż marxizm, głoszenie nieograniczonej walki klas, prowadzącej do wojny domowej, oraz mniej lub więcej międzynarodowa, a raczej anarodowa postawa. Różnice programów między socjalistami i komunistami są ilościowe, nie jakościowe, tyczą się zakresu działania, a nie podstawowej doktryny.

Jakiż jest stosunek bolszewików do socjalistów i komunistów? Powiadają oni o sobie, iż są socjalistami i komunistami równocześnie, a właściwie jedynymi socjalistami maksymalistami, wyciągającymi pełne, ostateczne konsekwencje z nauki Marxa i jego „jedynego prawdziwego" komentatora Lenina. Stanowisko to jest słuszne, ale bolszewizm jest czemś więcej, niż maksymalistycznym socjalizmem. Jest on nietylko ustrojem politycznym i gospodarczym, czyli dyktaturą partji, wprowadzającej socjalizm mordami, przymusem i strachem, lecz przedewszystkiem jest rozkładem ducha i rozjudzeniem najniższych pożądliwości natury ludzkiej, odrzucającem wszelkie prawa boskie i ludzkie w dążeniu do wytkniętego celu.

Narody nie zdają sobie należycie sprawy z tego, co się w Sowieckiej Rosji dzieje, nie rozumieją ani przyczyn powstania i trwania bolszewizmu, ani jego istoty, ani zamiarów na przyszłość, ani grożącego im niebezpieczeństwa. Nie rozumieją tego — jak pisze prof. Iljin[1]) — że rozpoczęła się walka o panowanie nad światem, walka o przeprowadzenie na całym świecie rozkładu dorobku duchowo-religijnego ludzkości i wprowadzenie gospodarczo-politycznego niewolnictwa. Tej walki nikt uniknąć już nie zdoła. Wszędzie, w każdem państwie wyraźnie przeprowadzona jest linja, dzieląca ludzi na dwa obozy, z których jeden zwycięży, a drugi zginie.

Bolszewicy stawiają to wyraźnie. W r. 1928 rząd sowiecki opublikował statut Międzynarodówki Komunistycznej, w którym w § 1 czytamy: „Komunistyczna Międzynarodówka jest połączeniem komunistycznych partyj poszczególnych krajów w jedną światową partję komunistyczną, walczy o ustanowienie światowej dyktatury proletarjatu, o utworzenie Wszechświatowego Związku Socjalistycznych Sowieckich Republik"[2]).

Bucharin, jeden z czołowych bolszewików, oświadczył publicznie: „Powinniśmy powiedzieć — i to będzie w zupełności odpowiadało rzeczywistości: komunistyczna partja, to partja buntu, partja powstania, a komintern, to wszechświatowa organizacja... prowadząca do powstania"[3]). Słowa te Bucharin bliżej oświetlił w 1927 roku: „Rewolucja światowa, to nie jest coś, co będzie, lecz coś, co już ma miejsce"[4]), i wyliczył ważniejsze strajki, rozruchy, bunty oraz powstania w ostatnich latach na całej kuli ziemskiej, przyznając, że brali w nich udział agenci bolszewizmu i bolszewickie pieniądze. Stalin poucza, że „Rosja sowiecka, to ognisko i schronienie rewolucji światowej"[5]), a oficjalny manifest WCIKa Rosji sowieckiej z roku 1927 głosi: „październikowa rewolucja proletarjacka przekształciła Rosję w fortecę światowej rewolucji"[6]). Wreszcie wspomniana już *„Correspondence Internationale"*, będąca oficjalnym organem komiternu (III Międzynarodówki) w numerze z dn. 21.X 1927 jeszcze wyraźniej rzecz samą ujmuje słowami: „S. S. S. R. nie jest takiem państwem, jak państwa kapitalistyczne, S. S. S. R. stracił swój charakter narodowy, aby stać się państwem międzynarodowem. Nic nie jest rosyjskie w S. S. S. R. w sensie narodowym tego słowa, wszystko jest międzynarodowe, interesy jego są międzynarodowe".

W świetle tych bolszewickich wynurzeń zrozumiałem staje się twierdzenie Lenina, że istnienie sowieckiej republiki obok innych państw wieczyście trwać nie może i „w końcu albo bolszewickie państwo, albo inne państwa zwyciężą". (Pełny zbiór dzieł Lenina, tom 16, str. 102). Walka ta jest nieunikniona, toczy się już we wszystkich dziedzinach życia. Jako system rządzenia podbitą Rosją, a w przyszłości całym światem, Lenin zalecał „dyktaturę proletarjatu", o której pisał, że jest to panowanie „nieograniczone prawem i opierające się na gwałcie" (Lenin: *„Gosudarstwo i rewolucja"*), a zarazem ustalił dla bolszewików zasadę, że „to jest moralne, co jest użyteczne partji komunistycznej". To ostatnie wskazanie zostało oświetlone szerzej przez pismo *„Sputnik kommunista"* (Moskwa) w nr. 2-im z dnia 28 sierpnia 1921 roku: „Dla komunisty wyższem prawem wszechokreślającem jest prawo rewolucji proletarjackiej. Ujęcie moralne, kryterjum moralne i ocena moralna, zupełnie są niedopuszczalne, szkodliwe i niebezpieczne".

Tu właśnie dochodzimy do jądra zagadnienia. Bowiem istota i niebezpieczeństwo bolszewizmu nie tyle polega na działaniu zespolonych z nim doktryn maksymalistycznego socjalizmu, ile na stworzeniu przez grupę przewódców bolszewickich systemu rozkładu cywilizacji chrześcijańskiej, a właściwie każdej cywilizacji, przez rozbudzenie i spotęgowanie w ludziach najgorszych instynktów niena-

[1]) W znakomitej rozprawie *„Jad bolszewizma"* (trucizna bolszewizmu). Genewa, 1931.

[2]) Wydawn. *„Gosudarstwiennoje Izdatielstwo"*, str. 47. Moskwa. 1927.

[3]) Bolszewickie pismo *„Sierp"*. Kijów. 12.XII 1926.

[4]) W bolszewickiej *„Correspondence Internationale"* z dn. 29.X 1927.

[5]) *„Corr. Intern."* 10.XII 1927.

[6]) Manifest Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego, cytujemy w/g *„Corr. Intern."* z dn. 5.XI 1927.

wiści, zawiści, chciwości, materjalizmu, chęci bogacenia się bez pracy i cudzą krzywdą (hasło: grab zagrabione!), rozbudzenie zwierzęcych, cielesnych żądz, niepohamowanego „użycia życia“, aż do zbrodni socjalizacji kobiet włącznie.

Rzecz oczywista, że nie bolszewicy są twórcami złych pierwiastków w duszach ludzkich. Nauka katolicka wyraźnie wskazuje na „grzech pierworodny“ i głosi, że człowiek jest konglomeratem dobrego i złego; im bardziej człowiek zbliża się wiarą i uczynkami do Boga, tem mocniej ugruntowuje się w nim dobro, a słabnie zło — i naodwrót — im bardziej oddala się od Boga, tem pewniej traci odporność na zło. Życie na każdym kroku daje świadectwo tej prawdzie. I dlatego właśnie bolszewicy są fanatycznymi prześladowcami religji. A złowieszczy talent Lenina polegał nie na czem innem, jak na umiejętności zmobilizowania ciemnych zakątków duszy ludzkiej, wprowadzenia ich w ruch i wprzągnięcia de rewolucyjnego działania, mającego na celu dezorganizację i opanowanie narodów i państw.

Ma zupełną rację Bucharin mówiąc, że światowa rewolucja bolszewicka jest już wszędzie rozpoczęta. We wszystkich państwach nietylko są już zorganizowane (przeważnie przez żydów) partje komunistyczne, podlegające centralnej władzy w Moskwie, ale, co najważniejsze, gdziekolwiek w polityce chciwość pieniędzy, władzy, zaszczytów etc. zwycięża patrjotyzm i wierność, gdziekolwiek chciwość okazuje się silniejszą od poczucia prawa, gdziekolwiek zmusza do milczenia poczucie honoru i obowiązku, tam — jak twierdzi cytowany już prof. Iljin — zaczyna się bolszewizm. Tak pojęty — „wszystko zadusić i wszystko dla siebie zagarnąć“ — znajduje bolszewizm gorliwych, acz często nieświadomych agentów we wszelkich formach dzisiejszej państwowości, zarówno w republikach jak i monarchjach. Ajenci ci rekrutują się z karjerowiczów, nie mających żadnych zasad moralnych i zmierzających do celu wszelkiemi drogami, z politycznych awanturników, pragnących dorwać się do władzy za wszelką cenę, z nieuczciwych lub zaślepionych polityków, szerzących hasła nienawiści do rodaków, z ludzi sprzedajnych wszelkich kategoryj, z ludzi, w których złe i nieopanowane namiętności górują nad dobremi stronami duszy[7]), z zawodowych przestępców wreszcie, pędzących życie nie według prawa, lecz naprzekór prawu.

Gdy rozważymy powiedziane wyżej, przyznamy słuszność prof. F. Znanieckiemu, dającemu następującą definicję: „Bolszewizm nie jest systemem, formą ustroju społecznego, lecz skomplikowanym procesem społecznym, prowadzącym do rozkładu systemów istniejących“ [8]). Trzeba wiedzieć, że bolszewizm wszystkich przez niego niepodbitych traktuje jako wrogów, których trzeba ujarzmić lub wytępić, a już ujarzmionych stale podejrzewa o żywienie wrogich uczuć. Stąd płynie bezwzględność i terror bolszewizmu, łudzącego czasami świat ze względów taktycznych pozorami ewolucji, lub dokonywującego koniecznych kompromisów z życiem i naturą rzeczy, lecz nie zmieniającego nigdy ani swojej najgłębszej treści, ani zamiarów wywołania światowej rewolucji.

Najwięcej złudzeń co do bolszewizmu i jego państwa (S. S. S. R.) szerzy się w dziedzinie polityki. A przecież w gruncie rzeczy bolszewizm jest niczem innem, jak „wtargnięciem rozboju do polityki, lub przekształceniem polityki w rozbój“[9]).

Nad całym światem ciąży dziś zbrodnicza ręka organizatorów powszechnego rozkładu. Znając jednak cele i metody bolszewizmu, można go rozumną i twardą dłonią rządów i zorganizowanych społeczeństw ukrócić, a pozytywną pracą, wzmacniającą dorobek duchowo-religijny narodów, całkowicie obezwładnić. Potrzeba tylko woli i konsekwentnego planu działania.

Punkt ciężkości walki sprowadza się do dziedziny moralnej, a najlepszem zabezpieczeniem naszej Rzeczypospolitej przed bolszewizmem będzie pomnażanie siły moralnej narodu polskiego.

HENRYK GLASS

---

[7]) Temu typowi ludzi w Rosji nadano miano „chuligana“.

[8]) W pracy: „Upadek cywilizacji zachodniej“. Poznań. 1921.

[9]) *„Jad bolszewizma“*. str. 11.

MIKOŁAJA Z HUSSOWA — DEDYKACJA „PIEŚNI O ŻUBRZE”

NAJJAŚNIEJSZEJ MONARCHINI I PANI
PANI BONIE[1])
Z BOŻEJ ŁASKI KRÓLOWEJ POLSKI,
PANI RUSI, PRUS ETC.

Mikołaj Hussowski

[1]) W oryginale: *D. Bonae - Divae Bonae*. Tytuł *„Divus“*, przysługujący imperatorom rzymskim, humaniści stosowali do panujących monarchów. Kasprowicz, nie zrozumiawszy skrótu, myślał, że oznacza on *„Dominae“* — „Pani“. (Przypisek wydawcy).

ZA MEGO, Najjaśniejsza Pani, pobytu w Rzymie, Papież Leon X, rozmawiając pewnego razu o polowaniach na północy i o wielkości zwierzyny, wezwał wymownemi słowy Najprzewielebniejszego Pana Erazma, Płockiego Biskupa, wówczas Waszej Królewskiej Mości pełnomocnika przy nim, iżby pokazał mu w Rzymie wypchane sianem zwierzę, które my nazywamy żubrem. Kiedy Pan Płocki uczynić to obiecał i do Radziwiłła, wojewody wileńskiego, jak najszczegółowszą, skóry dotyczącą wysłał relację, polecił

mnie, domownikowi swemu, ażebym o istocie tego stworu i o polowaniu na niego cośkolwiek napisał, albowiem pragnął okaz ten przedstawić Papieżowi nietylko w rzeczywistości, ale i zapomocą słowa. Wszystko to jednak dzięki szybkiej śmierci Leona spełzło na niczem. Pozostało przecież dziełko, przy małym talencie i przy krótkości czasu stworzone przeze mnie, które pod opieką i imieniem Twojej Królewskiej Mości wydać postanowiłem i które w nikłym składam Ci darze, mając nadzieję, że kiedyś w przyszłości, gdy Królewski Majestat zwyczajem swoim uda się na łowy, książeczka ta, o życiu lasów traktująca, do przeczytania Cię spowoduje, przez co ja nietyle sobie przyporzyć pragnę korzyści, ile raczej uczonym wskazać mężom, gdzie mają ofiarowywać swe pisma, abyś Ty, Najuczeńsza Władczyni, talent ich sądziła i Najjaśniejszemu Małżonkowi Twemu, który więcej czasu poświęcać musi prowadzeniu wojen, niż czytaniu książek, co najznamienitszych polecać zechciała. Widzę bowiem, ku największej mojej boleści, że z niemałą zaprawdę szkodą Rzeczypospolitej najpłodniejsze zaniedbują się umysły i że umysły te z powodu braku środków wybić się nie mogą. Widzę też, że niemało jest ludzi, obdarzonych i majątkiem i zdolnościami, którzy jednak, spostrzegłszy, jak się lekceważy uczonych, wolą raczej gromadzić bogactwa, aniżeli kształci swój umysł, i dla przyczyny tak nikłej przynoszą uszczerbek najszlachetniejszej części swej istoty. Lecz jeśli Ty nad naukami ogólnej podejmiesz się opieki, natenczas powstaną talenty i zabiegom Jego Królewskiej Mości wszelką przyniosą pomoc, ażeby Rzeczpospolita w tak ciężkich czasach na swojem ostała się miejscu, albowiem opiera się ona więcej na dzielności ducha, niż na sile ciała, czego dowodem zarówno Grecy jak Rzymianie, u których sprawy wojenne kwitły najbardziej w czasie rozkwitu piśmiennictwa, z obniżeniem zaś talentów literackich opadły i siły państwa, a z ich upadkiem państwo runęło i uległo jarzmu niewoli. Ale gdyby i u nas stojący na czele sił zbrojnych zechcieli sztuki wojennej uczyć się na urządzeniach starożytnych, o których bardzo dużo mówią księgi, i usunęli niektóre inne rzeczy, szkodzące sprawom publicznym, wszelki sąd o tem, o ile mamy się obawiać i Turków, wydawaliby ludzie, wiedzący z nauki dziejów, czego dokonali w sztuce wojennej, za czasów najwyższej potęgi swej, bądź Grecy bądź Rzymianie w tych właśnie częściach świata; niema bowiem wątpliwości, że Germanja dla Rzymian, jak niemniej koryto Dunaju dla wojsk greckich w tych tu znajdowały się okolicach[2]); dostatecznie też jest wiadomo, że Aleksander Wielki, który postanowił opanować cały okrąg ziemski, nie mógł, odparty walecznością plemienia, zdobyć się na odwagę przekroczenia Dunaju, iż nad jego brzegami się zatrzymał i wojsko swoje wycofał, aby je zwrócić przeciw zniewieściałym ludom Azji. Ale choć nie mamy w sobie już nic ze zwyczajów i obyczajów starożytnych, to przecież wieczyste siły i cechy niebieskie, jeżeli przyjdzie do rozprawy wojennej, w żołnierzu naszym niezwyrodnieją, chyba że wskutek jakichś losów nieszczęsnych albo raczej przewrotnej pewnych ludzi gnuśności, która widocznie nas krępuje, ulegniemy, nie dobywszy miecza. Wiem, Najjaśniejsza Pani, jak gorąco pragniesz szczęścia tego królestwa i jak dużo mówisz i myślisz o tem, iżby mu się dobrze działo; widzę przecież, że zaiste największą oddasz mu przysługę, jeżeli okażesz się dobrą i łaskawą dla sztuk pięknych, z nich bowiem i Rzeczpospolita największy będzie miała pożytek i ozdobę, ale i głośna imienia Twego sława na drodze tej jeszcze się bardziej złączy z Twym rodem. Któż może przewyższyć Twoich przodków, ród Twój z domu Aragońskiego? któż większą okazał dzielność w sprawach pokoju, na polu bądź wojennem bądź religijnem? A przecież przewspaniałą chwałą życia swego i dziejów, takie mającą znaczenie u potomnych, nie byliby nigdy napełnili tej ziemi aż po ostatnie jej krańce, zachowanie się ich w rozmaitych wydarzeniach losu nie wzbudzałoby nigdy takiego podziwu u przyszłych pokoleń, gdyby na te szczyty nie wyniosła ich własna ich wiedza i szczególna, domowi ich właściwa, dobrotliwość względem ludzi uczonych; największe też talenty głosiły ich sławę, o czem jednak milczeć muszę, zwłaszcza tutaj, gdzie krępuje mnie zwięzłość.

Żyj i pomnażaj chwałę Twego prześwietnego rodu.

Przełożył JAN KASPROWICZ

---

[2]) Tłumaczenie mylne. Hussowczyk mówi, że granicą (*limites ac terminos*) dla oręża greckiego i rzymskiego były niemal ustawicznie (*paene perpetuos*) Germanja i Dunaj, znajdujące się na tymże szlaku geograficznym (*in hoc tractu*), co i Polska. (Przypisek wydawcy).

Mikołaj Hussowski zwany też Hussowczykiem lub Hussovianem, rodem zapewne ze wsi Hussowa pod Łańcutem, został uznany przez badaczy literatury (Kasprowicz, Chrzanowski, Kallenbach, Sinko) za najprzedniejszego poetę polskiego przed Kochanowskim; jest on w zastępie polskich humanistów najbardziej polskim poetą, mimo, że pisał wyłącznie po łacinie. Umarł podobno w młodym wieku, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w r. 1533, wobec czego w roku bieżącym należałoby obchodzić jego 400-lecie. Pomimo krótkiej — bo tylko kilkuletniej — działalności literackiej, zostawił puściznę poetycką dość znaczną. Prócz garstki epigramatów i liryk napisał obszerną pieśń o świętym Jacku, piękną pieśń o zwycięstwie nad Turkami, nadewszystko zaś zdumiewający pomysłem i literacką pięknością poemat: „Pieśń o żubrze, jego postaci i polowaniu na niego". Utwór ten zachwycił Jana Kasprowicza, który niedość, że go przełożył w zupełności, ale nadto poświęcił mu jedną z najpiękniejszych swych prelekcyj uniwersyteckich (drukowaną później w „Słowie Polskiem" i „Kurjerze Warszawskim"), gdzie zestawił „Pieśń o żubrze" z Mickiewiczowskim „Panem Tadeuszem".

Przekład sam, dokonany w r. 1913, miał być ogłoszony w „Lamusie" 1914/15. Nim jednak druk rozpoczęto, do Lwowa weszli Moskale, wydawnictwo spełzło na niczem. Czcionki rozsypano, a rękopis zaginął. Po dłuższem poszukiwaniu odnalazł się w Medyce fragment rękopisu - bruljonu oraz korekty; szczątki te p. Michał Pawlikowski podarował p. Marji Kasprowiczowej. Obecny właściciel rękopisu, Józef Birkenmajer, zadał sobie trud odczytania wyjątkowo niewyraźnego pisma poety, porównywając rękopis z oryginałem oraz używając innych jeszcze środków pomocniczych. W najbliższym czasie— ku uczczeniu rocznicy zgonu Hussoviana — ukaże się we Lwowie, nakładem „Bibljoteki Filomaty" Kasprowiczowski przekład „Pieśni o żubrze" w dwóch edycjach: luksusowej i popularnej. Urywek przekładu — dedykację — zamieściliśmy powyżej.

Do druku podał

JÓZEF BIRKENMAJER

NA WIDOWNI

Hitler — „mąż pokoju"? — Pogląd pisarza angielskiego — Wywiad w „*Sunday Express*" — Dwie tendencje nacjonalizmu niemieckiego — Ich wzajemny stosunek — Kolejność zadań — Wskazówka dla Polski.

PRZED mniej więcej pół rokiem wpadła mi w ręce książka p. Wyndham'a Lewis'a p. t. „Hitler" (Londyn, 1931, Chatto & Windus). Stanowi ona dość typowy okaz poczytnego dziś na Zachodzie Europy, u nas właściwie przez nikogo nie uprawianego, poważniejszego reportażu politycznego. Rzecz nie nazbyt przenikliwa i nie głęboka, ale pisana w sposób zajmujący, lekki i przynosząca niejedno, warte zanotowania, spostrzeżenie.

Wśród rozdziałów, składających się na tę książkę, jeden szczególnie zatrzymał moją uwagę paradoksalnością swego tytułu: „*Adolf Hitler a Man of Peace*" („Adolf Hitler—mąż pokoju"). Oto, mianowicie, opinja angielskiego obserwatora:

„Trzeba zdać sobie sprawę — i to jest istotne — że Adolf Hitler nie jest bynajmniej jakimś „pobrzękiwaczem szabelką". W rzeczy samej, używa on całego swego wpływu, by zapobiec angażowaniu się swych zwolenników w niemądre „nacjonalistyczne" demonstracje przeciw Francji albo przeciw Polsce. Kilka tygodni temu, gdy doniesiono, że policja wykryła grupę uzbrojonych „Narodowych Socjalistów", w sile około trzystu ludzi, gromadzących się nad polską granicą, Hitler natychmiast się ich wyparł. Gdyby byli oni Narodowymi Socjalistami, powiedział, albo gdyby jacyś członkowie N. S. D. A. P. znaleźli się w ich liczbie, natychmiast zostaliby z partji usunięci.

Hitler nie jest wogóle jakąś naiwną, prostoduszną, połykającą ogień, potrząsającą szabliskiem, wąsatą kukłą. Nie sądzę, ażeby Hitler, jeżeli pójdzie naprzód po swej drodze, miał ponieść z sobą ogień i miecz poprzez bezpieczne w innym wypadku granice. Pozostanie on, jestem pewny, spokojnie w domu, całkowicie pochłonięty wewnętrznemi zagadnieniami „Trzeciej Rzeszy"...

Z tą charakterystyką najzupełniej zgodne są: pierwsza, programowa odezwa rządu Hitlera (1.II.1933), zapowiadająca, iż będzie on „pracować nad utrzymaniem i utrwaleniem pokoju, którego świat potrzebuje dziś bardziej, niż kiedykolwiek", deklaracja ministra spraw wewnętrznych, hitlerowca Fricka, iż gabinet obecny „pragnie z całym światem żyć w spokoju i przyjaźni i w tym duchu ustali wytyczne swej polityki zagranicznej", wreszcie wielki, na osiem lat obliczony plan społeczno-gospodarczej przebudowy Niemiec, który tylko przy zachowaniu przez ten czas pokoju byłby wogóle możliwy do urzeczywistnienia. Jak ocenić wszakże, z tego stanowiska, wywiad Hitlera, udzielony (dn. 11 b. m.) korespondentowi londyńskiego „*Sunday Express*", nawet gdy przyjmie się złagodzony w stosunku do informacyj pierwotnych, urzędowy, a więc obowiązujący tekst Biura Wolffa: „Zapytany o t. zw. korytarz polski, kanclerz oświadczył, że, według jego zapatrywania, narodowi niemieckiemu wyrządzono tu szczególnie wielką niesprawiedliwość"...[1]).

Niezawodnie, sprawa Pomorza nie jest dla Adolfa Hitlera jedynie hasłem demagogicznem, służącem ku zapewnieniu mu poparcia szerokich rzesz przy zbliżających się wyborach do parlamentu. Jeżeli żądza odwetu ogarnęła dziś cały naród niemiecki, trudno przypuścić, by nie odczuwał jej jako nakazu wewnętrznego przywódca polityczny, którego bodaj największą siłę stanowi to właśnie, iż jest „typowym Niemcem", iż ogniskuje w sobie tęsknoty i dążenia, ożywiające w chwili teraźniejszej miljony jego współrodaków. To pewne też, iż mniej, niż ktokolwiek w Niemczech, może rachować on na skuteczność posłużenia się „metodami genewskiemi", i że nie łudzi się, aby program odwetowy niemiecki dał się urzeczywistnić bez zapłacenia za niego ceną krwi, bez konieczności dobycia oręża. Jakże tedy układać się może stosunek wzajemny tych pokojowych i wojennych skłonności młodego nacjonalizmu niemieckiego, i jego wodza, który w momencie obecnym wziął w swoje ręce kierownictwo polityki Rzeszy?

Sądzę, iż kluczem, pozwalającym odcyfrować odpowiedź na to pytanie, jest zdanie sobie sprawy, w jaki sposób nacjonaliści niemieccy z pod znaku Hitlera oceniają przebieg wojny w latach 1914—1918, oraz przyczyny ówczesnej klęski swojej ojczyzny. Otóż w obozie tym powszechne panuje przekonanie, że Niemcy nie przegrały wojny na froncie, że w rozprawie orężnej pozostały zwycięskie, ale powalono je „ciosem w plecy", rewolucją wewnętrzną w listopadzie 1918 r., wywołaną przez żywioły liberalne i socjalistyczne, wolnomularskie i żydowskie. Pojęcie takie przyjemne jest dumie narodowej niemieckiej, tak dotkliwie upokorzonej przegraną, odpowiada też odczuciom i doświadczeniom osobistym żołnierzy i niższych oficerów frontowych (nie sztabowców), którzy o klęsce dowiedzieli się w głębi nieprzyjacielskiego kraju, nie należy zaś zapominać, że z tego środowiska właśnie wywodzi się zarówno sam Hitler, jak i pierwszy zastęp jego współpracowników. Nie chodzi w tej chwili o to, o ile taki ich pogląd jest błędny, wystarczy, że uznają go powszechnie za pewnik i że na tem założeniu przedewszystkiem opierają swe dzisiejsze polityczne koncepcje. Pod tym względem publicystyka hitlerowska nie pozostawia żadnych wątpliwości, bardzo charakterystyczną jest tutaj chociażby, przełożona także na język polski „Księga win Judy" Wilhelma Meistera, niezmiernie pouczająca jako wyraz idej, kształtujących się w początkowym okresie ruchu, który dziś objął władzę w państwie niemieckiem.

---

[1]) Tekst pierwotny, któremu ze strony niemieckiej urzędowo zaprzeczono, brzmiał bez porównania ostrzej, mając najwyraźniej charakter prowokacji wobec Polski. Znamienne jest, iż korespondent Pol. Ag. Tel. w Londynie, p. Litauer, już po ukazaniu się sprostowania Biura Wolffa, stara się w dalszym ciągu podtrzymać wrażenie, wywołane owym tekstem pierwotnym, nieurzędowym, depeszując (dn. 14 b. m.): „Szczegółem charakterystycznym jest, że żaden z dzienników londyńskich ani jednem słowem nie wspomina o komunikacie Biura Wolffa i nikt nie zwraca najmniejszej nawet uwagi na r z e k o m e zaprzeczenie co do prawdziwości wywiadu"... Telegram p. Litauera napisany jest złą polszczyzną, po polsku bowiem nie używa się przymiotnika „rzekomy" dla określenia czegoś, co rzeczywiście miało miejsce, np. zaprzeczenia, które faktycznie się ukazało. Nikt nie uwierzy też, ażeby cała prasa londyńska, znana z dokładności i szczegółowości swych informacyj, nielojalnie ukrywała przed czytelnikami swymi dokument polityczny tak ważny, jak oficjalny tekst wywiadu kanclerza Rzeszy, podany przez urzędową niemiecką agencję, zwłaszcza, skoro sprostowanie Biura Wolffa, wnosząc uspokojenie w stosunki międzynarodowe, idzie najściślej po linji interesów angielskich, gdy przeciwnie, niewytłumaczone niczem ukrywanie tego sprostowania sprzeczne byłoby z podstawowem dziś dążeniem polityki angielskiej, jednomyślnie popieranem przez tamtejszą opinję publiczną, mianowicie dążeniem do utrzymania pokoju w całym świecie.

Z takiego wszakże pojmowania dziejów wojny 1914 — 1918 r. wniosek logiczny wypływa z całą oczywistością: Na nic wszelki wysiłek wojskowy, mądrość sztabów, bohaterstwo żołnierzy, dopóki w życiu wewnętrznem narodu niemieckiego nie zostaną doszczętnie wytępione czynniki, które każdy trjumf zbrojny udaremnią. Zadaniem pierwszem, które musi poprzedzić wszystkie dalsze plany, bo stanowi nieodzowny warunek ich powodzenia, jest odbudowa jedności duchowej narodu niemieckiego, odebranie wszelkiego wpływu na jego losy żywiołom rasowo obcym, żydom, i wszelkim „międzynarodówkom“, czy to kapitalistyczno-masońskim, czy komunistycznym. Ku temu zagadnieniu przedewszystkiem nacjonalizm niemiecki musi, w chwili dzisiejszej, obrócić całe swoje siły.

Przypominam sobie, jak w czasie wakacyj r. 1926, w pensjonacie, w niewielkiej miejscowości wypoczynkowej w Szwajcarji, poznałem p. A. R., jednego z przywódców i najwybitniejszego bodaj publicystę tudzież teoretyka hitleryzmu. Razem z większem gronem turystów odbywaliśmy wspólnie małą wycieczkę górską. Rozmowa zeszła na tematy polityczne:

— Nie bardzo rozumiem nacjonalistów niemieckich — zauważyłem. — Atakują lokarneńsko-genewską politykę Stresemanna, a jasne jest, że taka taktyka daje właśnie narodowi niemieckiemu największe i najbardziej realne korzyści, przyśpiesza oswobodzenie zagłębia Ruhr i Nadrenji, zwalnia od płacenia odszkodowań, odzyskuje dla Niemiec stanowisko wielkiego mocarstwa...

— Zapewne — odparł p. A. R. — ale za jaką cenę? Sukcesy Stresemanna i sfer, z któremi on współpracuje, to utrwalenie w życiu niemieckiem wpływu czynników nierdzennych, które je rozkładają. Frazeologja, którą dyplomacja niemiecka posługuje się w Genewie, demoralizuje naród, osłabia jego energję i wiarę w siebie. Zwartość, potęga duchowa narodu — to sprawy najważniejsze. Cóż warte są wszelkie powodzenia doraźne, one i tak nastąpią pierw czy później, jeśli tylko naród będzie silny...

Opinja powyższa, zdaje mi się, dosyć dobrze odzwierciadla ogólny kierunek ruchu hitlerowskiego i jego historyczne ambicje. Dojście Hitlera do władzy — to wskazówka, że społeczeństwo niemieckie niezbyt ceni już wpływy i możliwości polityczne organizacyj międzynarodowych i żydostwa, że nie przez uczynność Ligi Narodów, ale własnemi siłami, przez uprzednią przebudowę wewnętrzną Niemiec dla osiągnięcia *maximum* ich potęgi i zwartości, doprowadzić pragnie do ostatecznego urzeczywistnienia swych dążeń.

Stanowisko takie oddalałoby rozrachunek dziejowy polsko-niemiecki na termin późniejszy. Ale zbłądzilibyśmy bardzo, gdyby nasze zabiegi w dalszym ciągu kierowane były tem mniemaniem, iż rzecz rozstrzygnie się przez jakieś działania międzynarodowych „sprężyn ukrytych“, czy „autorytet moralny“ genewskich formuł. Nie tu będzie właściwy teren starcia. Inne siły przygotowują obecnie młode Niemcy. I żeby siłom tym Polska mogła zwycięsko się przeciwstawić, musi zdobyć się na równą przynajmniej jedność moralną i równe uniezależnienie swego życia narodowego od wpływu obcych mu, rasowo i cywilizacyjnie, żywiołów.

JAN REMBIELIŃSKI

GŁOSY

KWESTJA PRZYSZŁOŚCI BARDZO MAŁO NAOGÓŁ ZAJMUJE UWAGĘ POLITYKÓW. Snadź uważa się, że przyszłość nadejdzie sama, i że stratą czasu byłoby dziś serjo taką sprawą myśl zaprzątać. Wysiłek w tej mierze zrobił jednak generalny referent budżetu, poseł Miedziński. W związku z perspektywą dojścia obozu narodowego do władzy, oto ku czemu skierował wyobraźnię słuchaczów: „Gdybyście Panowie nas zlikwidowali, napewno nie podniesiemy krzyku i skarg, nie polecimy z żalami do wszystkich międzynarodówek i nie będziemy kokietowali starych pacyfistek w Paryżu pokazywaniem żałosnych pośladków“. Zajął się więc sprawą zemsty politycznej, przyczem uznał za rzecz przesądzoną, że pośladki będą żałosne, natomiast zapowiedział, że mężnie nie będą ich sanatorzy pokazywać. Jedno wydaje mu się zupełnie naturalne: że stosunki, jakie dziś zapanowały, trwać będą dalej, i że niezależnie od skończenia się *régime*'u „sanacyjnego“, historja Polski nadal będzie czemś w rodzaju sanacyjnej ery; bo czemże innem? Inaczej sobie tych rzeczy działacz ze starszego pokolenia nie wyobraża. Rzecz tylko w tem, kto jest ofiarą, pewne natomiast jest to, że Polska musi być stale rządzona według tych samych pojęć i metod.

Ta próbka myśli sanacyjnego „polityka“ mówi coś o tem, jak dotkliwie zwęziło się dla niektórych umysłów koło tych możliwości, w jakich zamykać się ma przyszłość Polski. Sanatorzy są wytworami swego światka, a poza jego granice, jak się okazuje, wyjść nie mogą. W pojęciu generalnego referenta budżetu przyszłość, to „sanacja“, niezależnie od tego, kto będzie rządził, tak jak i ministrowi spraw zagranicznych, który cały swój trening otrzyma w tem środowisku, świat szeroki z natury rzeczy wydawaćby się musiał jedną olbrzymią „sanacją“. To są naturalne całkiem skutki tej szkoły politycznej.

W BRZEŚCIU NAD BUGIEM TOCZĄ SIĘ NARADY I SPORY NA TEMAT WICEPREZYDENTA MIASTA. B. B. wysuwa kandydaturę p. Jechiela Mastbauma. Niedawno odbyła się w sali sekretarjatu B. B. konferencja, na której, jak donosi „Nasz Przegląd“ byli m. in. obecni członkowie prezydjum żydowskiego klubu myśli państwowej w osobach: prezesa posła Edwarda Dunin-Markiewicza i wiceprezesów Wabnika i Krejdsteina...

Jak z powyższego wynika, poseł Dunin-Markiewicz przeszedł na judaizm. Fak ten uszedł dotychczas uwagi naszego sejmu i prasy, tudzież sfer chirurgicznych. A jednak jest dużej wagi. Nowy prozelita rozwija energiczną akcję w obronie swej wiary i swych współwyznawców. Oto jakie go gnębią troski:

„Ludność żydowska jest zbyt rozbita, aby uzyskać niezbędną ilość głosów; wszystkie (-(więc)-) grupy powinny się zjednoczyć. Może się wytworzyć taka sytuacja jak w Pińsku, gdzie z powodu rozbicia głosów żydzi stracili urząd wice-prezydenta“.

Straszna perspektywa. Słusznie martwi się poseł Markiewicz. Urząd wiceprezydenta mógłby

objąć goj, może nawet antysemita. Tego p. Dunin-Markiewicz nie mógłby poprostu ścierpieć. To też nie wątpimy, że zarówno on, jak i jego współwyznawcy oszczędzą tego wstydu miastu tak sławnemu i zasłużonemu w historji Państwa...

BUNT KRĄŻOWNIKA NIDERLANDZKIEGO ZADZIWIŁ MOCNO EUROPĘ, która Indje Holenderskie zna głównie od strony wulkanu Krakatau lub filmu z Gretą Garbo. A jednak jest to wypadek nie bez znaczenia. Jawa z Sumatrą liczą łącznie około 40 miljonów mieszkańców (gęstość zaludnienia Jawy: 265 mieszk. na km², podczas gdy w Belgji 258). Mieszkańcy, stara rasa malajska, za czasów Ptolemeusza (nazywał on Jawę „Jabadiu“ — wyspa jęczmienna) wyznawali braminizm, który pozostawił po sobie liczne dzieła sztuki; później (między V a XV w.) ulegli wpływowi Islamu. Założone w 1522 r. portugalskie faktorje handlowe musiały wkrótce ustąpić Holendrom, którzy, korzystając z walk między państwami tubylców, utrwalali stopniowo swe panowanie. Wreszcie w latach 1618 — 1627 energja gubernatora Jana Pieterszoona Koena i energiczne środki, w rodzaju wyrżnięcia 15.000 ludzi na wyspach Moluki, rozstrzygnęły sprawę: Niderlandy zdobyły drugie swe państwo, niewyczerpane źródło bogactw metropolji.

Zmiana w traktowaniu tubylców przez europejskich zdobywców zaszła dopiero w XX w., kiedy w Niderlandach europejskich władza wymknęła się z rąk partji liberalnej i przeszła do rąk t. zw. „potwornej koalicji“ t. j. sojuszu partyj religijno-protestanckich z katolicką. Liberałowie byli stronnictwem przemysłowo-kupieckiem, typowo burżuazyjnem, wrogiem klerowi i hasłom religijnym, masońskiem w swej osnowie, a w stosunku do kolonij wcale nie liberalnem. Bezlitosny wyzysk był ich hasłem. „Koalicja Potworna“ postąpiła inaczej: otworzyła tubylcom bramy uniwersytetów w metropolji, dostęp do urzędów, ba, patrzyła przychylnem okiem na mieszane małżeństwa, pozyskujące pogan dla wiary chrześcijańskiej. Na ulicach Hagi i Amsterdamu spotkać można wiele rodzin tego rodzaju, wyróżniających się od ciężkawych Holendrów lekkością i gracją ruchów, przywodzącą na pamięć prastarą kulturę Azji.

Idyla owa posiada jednak skazy. Ciemnoocy malaje poznają na uniwersytetach historję swego kraju, potomkowie rodów o tysiącletniej tradycji nie przestają — w gruncie rzeczy — patrzeć z pogardą na chciwy, kupiecki naród, łupiący ich ojczyznę. Służba w administracji i wojsku jest świetną szkołą państwowo-twórczą. Wojna światowa dokonała reszty: potargała urok Europy. I wówczas przyszły dwa fakty: doktryna Wilsona i bolszewizm.

My, Polacy, wczytujący się ongiś z mistycznem drżeniem w 14 punktów Wilsona, nie zdajemy sobie sprawy, że takich samych czytelników było dużo więcej. Ludy kolorowe wzięły na serjo teorję „samostanowienie narodów“ (pisze o tem ciekawie p. M. Muret w „*Le crepuscule des nations blanches*“) Mieszkańcy Indyj Holenderskich nie mieli powodu postąpić inaczej. Gdy ich rozczarowano (a Holendrzy, mimo „potwornej koalicji“, rychło postarali się o to), zaczęli chętnem uchem słuchać podszeptów z Kremlu. Rosja Sowiecka ze swej strony chętnie się widzi w roli wodza krucjaty ludów azjatyckich przeciwko zachodniej Europie. Od kongresu narodów wschodnich w Baku 1920 r. prowadzi pracę w „Unji dla wyzwolenia Wschodu“. Jednym z objawów tej akcji jest ostatnie wezwanie radjostacji moskiewskiej do wszystkich marynarzy świata, aby dali poparcie i ochronę zbuntowanemu krążownikowi. Wysunięcie przez insurgentów motywu ekonomicznego świadczy również o źródle natchnienia ich czynu.

Incydent z krążownikiem holenderskim jest zaledwie epizodem. Zapewne. Ale odnaleść w nim można podobieństwo do dalekiej, bezgłośnej błyskawicy, która w spokojną noc letnią rozświetla widnokrąg, ukazując w głębi nieba kłębiące się, groźne chmury. Mogą się rozpierzchnąć, ale mogą się i nie rozpierzchnąć.

PROPAGANDA POLSKI ZAGRANICĄ JEST ZADANIEM BARDZO WAŻNEM, zwłaszcza, że tak mało naogół ludzie wiedzą o Polsce. Dlatego z zadowoleniem należy przyjąć wydaną przez Bank Gospodarstwa Krajowego broszurę gen. Romana Góreckiego p. t. „*La Pologne nouvelle*“ (Warszawa 1931 r., str. 50). Dobry papier, ładny druk, staranne wykresy mogłyby z tej broszury uczynić dobre narzędzie propagandy. Niestety, nieco gorzej jest z treścią.

Wstępną część broszury stanowi krótki (na 5 stronach) szkic historji Polski. Trzeba przyznać, że ujęcie tego szkicu jest bardzo oryginalne. Pominięto w nim milczeniem Bolesława Chrobrego, wymieniając jako dwu wielkich królów z dynastji Piastów Bolesława Śmiałego i Bolesława Krzywoustego, który, nawiasem mówiąc, królem nie był. Należy przypuszczać, że ten wyrok zapomnienia, wydany przez Romana Góreckiego na króla Bolesława Chrobrego, wywołany jest zbyt bliskim związkiem ideowym tego króla z taką organizacją antypaństwową, jak Obóz Wielkiej Polski. Dalszemi oryginalnemi teorjami historycznemi gen. Góreckiego są twierdzenia, że zjednoczenia Polski, po okresie dzielnicowym, dokonał nie Władysław Łokietek, o którym z niewiadomych przyczyn nie wspomniano, lecz Kazimierz Wielki i że bitwa grunwaldzka zapewniła Polsce posiadanie Gdańska, przyłączonego, jak wiadomo powszechnie, do Polski dopiero w kilkadziesiąt lat później, za Kazimierza Jagiellończyka, o którym znów głuche panuje milczenie. Wreszcie w okresie, poświęconym ostatniej wojnie światowej, oczywiście jest ustęp, omawiający rolę legjonów Piłsudskiego, pominięto natomiast milczeniem armję polską we Francji, Komitet Narodowy w Paryżu, a nawet fakt, że Polska, jako państwo sprzymierzone, walczyła w ramach koalicji przeciwko Niemcom i jako państwo zwycięskie podpisała traktat wersalski, aczkolwiek broszura francuska poświęcona jest propagandzie Polski na terenie Francji, nie zaś Niemiec. Ponieważ jednak przy propagandzie zagranicznej nie tyle chodzi o oryginalne teorje historyczne, ile o przedstawienie faktów historycznych, przyjętych przez ogół historyków, żałować należy, że p. gen. Górecki przy pisaniu historycznej części broszury nie zasięgnął opinji historyka bardziej fachowego od siebie, których dziś, dopóki nie odczuwamy jeszcze skutków nowej ustawy o szkołach akademickich, dotychczas nie brak

w Polsce, a conajmniej nie zajrzał do znanych zapewne z czasów dzieciństwa „Wieczorów pod lipą".

Jeśli chodzi o właściwą część broszury, poświęconą sprawow gospodarczym, to tu przedewszystkiem pozostawia do życzenia sam sposób jej napisania. Broszura bowiem przepojona jest przekonaniem, że Polska nie tylko dorównuje, ale przewyższa pod wieloma względami kraje Europy Zachodniej. Propaganda dumy narodowej wewnątrz kraju jest pożyteczna, zwłaszcza wtedy, gdy grozi rozpowszechnienie się opinji, iż jesteśmy „narodem idjotów". Natomiast nazewnątrz trzeba się zawsze wystrzegać wzięcia nadmiernie wysokiego tonu, by zbytnia dysproporcja między tym tonem propagatora, a przyjętemi powszechnie poglądami, nie ośmieszyła całej propagandy. Obok tego broszura, aczkolwiek wydana w r. 1931, nastrojona jest na ton optymizmu i nie zwraca większej uwagi na rozwijający się kryzys gospodarczy. Wątpić więc należy, czy wywrze on zbyt wielki wpływ na tych, którzy w rok później czytali notę rządu polskiego, wykazującą, że ze względu na ciężkie położenie gospodarcze Polski, nie jest ona w stanie spłacić kolejnej raty pożyczki amerykańskiej.

„PAŃSTWO — PRZEDSTAWICIELEM SZTUKI". Nie mamy prawa nazywać tego błędem. Cytujemy za oficjalnym organem obozu myśli „państwowej" — „Gazetą Polską" (z 13. II. 33). Tytuł powyższy wydrukowano wielkiemi czcionkami. A poniżej: „Uroczystość w Ministerstwie Oświaty". Jaka? „Wczoraj o godz. 5 pop. w Min. W. R. i O. P. minister Jędrzejewicz przyjmował herbatą grono artystów, którzy zebrali się, aby asystować przy uroczystości wręczenia państwowych nagród: literackiej i muzycznej, oraz przy dekoracji artystów, odznaczonych w listopadzie ub. roku orderami Polonia Restituta i złotemi Krzyżami Zasługi. P. minister Jędrzejewicz wygłosił..." i t. d.

Skomna, być może, uroczystość. Ale jak ucieszyć musiała każdego zwolennika „statolatrji". Z rozpraw na komisji oświatowej dowiedzieliśmy się, że „statolatrja" staje się wyznaniem politycznem obozu sanacyjnego. „Państwo" stać się ma, po zniesieniu autonomji szkół wyższych, najbardziej autentycznym przedstawicielem nauki. Cóż dziwnego, że ma być także „przedstawicielem stuki"? Konkretnem zaś ucieleśnieniem nauki i sztuki — organ państwowy: minister.

Cóż w takiem razie reprezentowali na uroczystości Berent, Morawski i inni? Czy zdawali sobie sprawę ze swej roli? „W końcu p. minister wręczył literacką nagrodę państwową Wacławowi Berentowi, zaś rektorowi konserwatorjum p. Eugenjuszowi Morawskiemu — państwową nagrodę muzyczną". Przypuszczalnie myśleli, że są przedstawicielami sztuki, ale, jako (znów przypuszczalnie) dobrze statolatrzy, rozumumieli, że Państwo jest jej przedstawicielem Najwyższym. I chyba wezbrali dumą. Jakiż postęp w pojęciach! Dotychczas odznaczenie państwowe miało pewien charakter „urzędowości", co trochę zmniejszało zadowolenie laureatów. Dziś — co za przyjemność dla nagrodzonych i społeczeństwa uświadomić sobie, że oto zaszczytne wyróżnienie przyznaje zasłużonym — Państwo, Główny Artysta.

DOKUMENT

W ZWIĄZKU z listem wdowy po ś. p. prof. Oswaldzie Balzerze, w sprawie okoliczności Jego zgonu, jak również w najwyższym stopniu nieprzyzwoitego odezwania się z tej okazji posłanki Jaworskiej na posiedzeniu Komisji Oświatowej Sejmu, publikujemy dostarczony nam fragment listu prywatnego, pisanego ze Lwowa z datą dn. 2. I. 33 r.—a zatem przed śmiercią ś. p. prof. Balzera, przez jedną z bliskich przyjaciółek rodziny Zmarłego, do krewnych swoich w Warszawie. Oto dosłowny tekst fragmentu listu:

„Rektor Balzer ciężko chory, zdenerwował się ustawą szkolnictwa i wyrżnął serdeczną otem opinję, ale ciężko zaniemógł na serce".

Wystarczy.

NAUKA I LITERATURA

NAPOLEON III NIEZNANY

HISTORJA, polityka, publicystyka, teatr i powieść nie przestają zajmować się Bonapartymi. Wielki Cesarz nie schodzi z porządku dziennego, a przy nim i o mniejszych członkach rodziny ludzie niezapominają. Ostatnio np., pisano wiele o księciu Reichstadzkim, z powodu stulecia jego śmierci. Napoleonowi III i Cesarzowej Eugenji także sporo poświęcają uwagi historycy oraz anegdociarze.

U nas np. rzecznikiem tej pary stał się ostatniemi czasy prof. M. Zdziechowski, przypisujący zwłaszcza Napoleonowi III wielkie przymioty umysłu i charakteru i upatrujący w nim wzór monarchy nowożytnego. Prof. Zdziechowski jest bezkrytycznym wielbicielem Napoleona III, są jednak pisarze chociaż mu bardzo życzliwi jednak niezaślepieni: — ci są i bardziej przekonywający i mniej nudni. Do takich np. należy utalentoway pisarz, Ferdynand Bac, jeden z lepszych znawców epoki drugiego cesarstwa, którego nowa książka „*Napoléon III inconnu*" świeżo opuściła prasę (Ed. Félix Alcan, str. 324)

Podług autora, największym sekretem drugiego Cesarstwa jest tajemnicze powstanie jego początków oraz powolne przygotowanie jego przyjścia: „Wszystko jest osobliwe" — powiada F. Bac — „w tej przygodzie cesarskiej. Wszystko jest również nieoczekiwane u tego, kogo ona postawi u szczytu — jego urodzenie, dwuznaczność unosząca się nad jego prawowitością, rodzicami, przyjaciółmi, nad zbiegiem okoliczności nawet, który go wyniósł do najwyższych honorów".

W bardzo ciekawy sposób oświetla autor zagadkę urodzenia Karola-Ludwika Napoleona Bonapartego, późniejszego Cesarza. Wszyscy prawie współcześni, nawet najbliżsi tronu, wymieniają admirała holenderskiego, Ver Huell'a, jako ojca drugiego syna (Karola-Ludwika Napoleona) królowej Hortensji. Analizując tę sprawę, autor wprawdzie powiada, że „poco przywiązywać tyle wagi do tej prawowitości" — jednakże skłania się do przyjęcia hypotezy, iż ojcem cesarza Napoleona III był wspomniany holender, osobistość wybitna, odznaczająca się ujmującą powierzchownością i szlachetnością charakteru. Wszystko przemawia za tą hypotezą: okoliczności urodzenia, stosunek Hortensji do Ver Huell'a, pożycie obojga małżonków królewskich, świadectwa najbliższych członków rodziny, wreszcie sam nawet zewnętrzny wygląd późniejszego cesarza. Osoby, które miały sposobność oglądać portret Ver Huell'a malowany w tej epoce (gdy miał trzydzieści lat) i znajdujący się w Hadze, były wszystkie uderzone jego podobieństwem do Napoleona III. Jest również

faktem niezaprzeczonym — powiada dalej autor—że „wszyscy świadkowie jego życia pozostawali pod wrażeniem powolności, „nieco batawskiej", ruchów Ludwika-Napoleona, jego zdolności milczącej refleksji, długiej i głębokiej, zarówno jak i niezliczonych germanizmów jego natury oraz jego sposobów bycia". To wszystko, utrzymuje autor, nie stawia go w szeregu Bonapartych, którzy wszyscy odziedziczyli wybuchowy temperament południa. Można jeszcze wiele innych przytoczyć dowodów na poparcie ojcostwa Ver Huell'a. Sam Król Ludwik, mówiąc do Królowej Hortensji o ich starszym synie, powiadał: „to mój syn", o młodszym zaś — „to twój syn"! Co się tyczy natomiast Ver Huell'a, to ten otaczał troskliwą opieką zarówno matkę jak i syna. Po niefortunnej bulońskiej wyprawie Napoleona, błaga on prezesa Izby parów, by go nie skazywano na śmierć („Ratujcie jego głowę, błaga o to ojciec"...) Nie trzeba jednak było, podług autora, pokrewieństwa z Bonapartymi, żeby pójść tą drogą życia, jaką poszedł syn Hortensji. Głos krwi jest u niego efektem wyobraźni. „Tajemnicą Napoleona III, jest powolna halucynacja". Jej powstanie i rozrost wyjaśnia autor, odtwarzając atmosferę, w jakiej wzrastał przyszły cesarz, mówiąc o rozmaitych wpływach, jakim uległ od dzieciństwa.

Z rodziny Bonapartych, żaden nie pokusił się o to, na co targnął się ten, który nie miał, być może, w sobie ich krwi. Tamci tylko mówią, ten zaś milczy, ale działa wciąż, częstokroć przeciw woli własnej rodziny.

Jest on „ślepym bohaterem", „lunatykiem", „somnambulikiem", jak Napoleona III nazywa autor. Zastanawiając się nad przyczynami licznych błędów, popełnionych przez Napoleona, autor powiada: „sposób w jaki on mylił się i błądził przypomina ślepego, idącego z kijem w ręku ku przepaści, śmiało, z niebezpieczną pewnością, jaką daje ślepota dziedziczna. Gdy Cesarz myli się, jest zawsze ślepym do tego stopnia, że przeraża widzących, a ponieważ nie tłumaczy on długo tego, co chce zrobić, i nie posiada tej werwy udzielającej się, która wywołuje dyskusję, pozostają tylko same czyny". Prawdziwy Napoleon III, to ten, który nie znał siebie samego. Takim wstąpił on na statek Fortuny, która powołała go do przebieżenia w stanie somnambulicznym swego cyklu ziemskiego. Upojony marzeniami nieokreślonemi, prędko został wyczerpany swemi pragnieniami i zwyciężony przez rzeczywistości".

Książka F. Bac'a wyróżnia się korzystnie, dzięki przenikliwości autora oraz jego prawdziwemu talentowi literackiemu, od większości dzieł, poświęconych głównie zachwytom nad „świetnością" epoki drugiego Cesarstwa, powtarzających wciąż jedne i te same komunały — wielbiące bądź potępiające jego twórcę.

W. J.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Wiadomo, jakim miłośnikiem pięknej, gustownej książki był Józef Weyssenhoff. Świadczyć może o tem wspaniały jego księgozbiór, który wkrótce po śmierci właściciela dostał się na licytację — całe szczęście że bibljofilską — i już niestety zaczął rozpraszać się po świecie, bo podobno nie znalazła się w Polsce żadna instytucja, która zechciałaby go w całość zakupić a tem samem dać mu najlepszą gwarancję poszanowania i trwałości... Zapewne miłym być musiał sercu autora „Puszczy" zamiar wydania ozdobnego kompletu jego dzieł, podjęty przez Wydawnictwo Polskie w Poznaniu, a wykonanie tego zamiaru z pewnością zdobyłoby aplauz z jego strony. Papier, druk (wyraźny i czysty krój czcionek, układ kolumny), stylowe okładki — wszystko to wabi i zachęca do czytania tych książek, które i w wewnętrznym swym stylu (tu już zasługa autora) należą do najgustowniejszych, najbardziej wytwornych rzeczy, jakie wydała polska literatura. Tembardziej żałować należy, że tak pięknie rozpoczętą edycję urwano niespodzianie na trzech tomach, z których pierwszy zawiera „Żywot i myśli Podfilipskiego", drugi „Sprawę Dołęgi", trzeci — a raczej siódmy— „Sobola i pannę"; może jednak doczekamy się i dalszego ciągu? Warto przypomnieć, że „Sobola i pannę" dawniej już publiczność polska miała sposobność oglądać w pięknej, luksusowej edycji, suto ilustrowanej; warto też nadmienić, że dzieło to, niedawno przyswojone literaturze angielskiej, francuskiej i włoskiej, wzbudziło zagranicą uznanie i podziw ogromny. (J. B.)

*

W roku bieżącym przypada 50-ta rocznica zgonu Cyprjana Norwida. Jej zapowiedzią są liczne a cenne prace badawcze (Z. Szmydtowej, Z. Wasilewskiego, Z. Falkowskiego), którym należałoby obszerny poświęcić artykuł. Czytelnicy tych prac będą mieli niejaką trudność, a mianowicie będzie tu brakowało — tekstów dzieł Norwidowych. Np. „Kleopatra", którą tak szczegółowo i gruntownie zajął się Falkowski, uwięziona została w drogocennym, lecz zdawna wyczerpanym tomie VIII „Chimery" i nie pomyślano dotąd o jej książkowem wydaniu. Za to, choć wybory poezyj lirycznych, dokonane przez Zrębowicza oraz Cywińskiego, znajdują się jeszcze w handlu księgarskim, pośpieszono się z ogłoszeniem antologji. Owo „pośpieszono" trzeba rozumieć w sposób swoisty. Symbolem owego pośpiechu jest witająca nas dostojnie już od karty tytułowej pisownia... z przed r. p. 1918: „Cypryana Norwida Poezje wybrane". Papier też jakoby z przed r. 1918, ale to może złudzenie. Natomiast nie złudzeniem już, lecz rzeczą wręcz zagadkową, jest fakt, że książka opatrzona datą 1933 (druk skończono 20 grudnia 1932) nosi rzekomo na wszystkich egzemplarzach „sygnatury autora i wydawcy", choć wydawca, Jakób Mortkowicz, nie żyje już od dwóch lat przeszło, autor zaś — od pięćdziesięciu. W każdym razie na książce widnieją sygnatury J. M. i Z. P., z których druga oznacza oczywiście nie autora, lecz komentatora i zgromadziciela tekstów, Zenona Przesmyckiego-Miriama. Teksty zostały przygotowane starannie. Do erratów dopiszemy omyłkę, zauważoną przelotnie; początek poematu „A Dorio ad Phrygium" powinien brzmieć: „Nie ciebie wzywam ja — o Apollo!" (str. 441). Komentarze są wzorowe. Prócz uwzględnienia (b sumiennego) wszystkich wymagań filologicznych (wiadomości o autografach, pierwodrukach etc), mamy tu wnikliwe, choć zwięzłe, przedstawienie okoliczności, w jakich dany utwór kształtował się i powstał. — Poza wieloma zaletami antologja Przesmyckiego godna jest uwagi i przez to, że przynosi sporo utworów Norwida, dotąd niedrukowanych (Stolica, Mistycyzm, Tajemnica, Zagadka etc). (J. B.)

*

Skarżymy się z dużą słusznością, że ilość wydawanych książek w Polsce jest zbyt mała. W tej niewielkiej jednak ilości zdarzają się, niestety, książki niepotrzebnie wydane. Należy do nich niechybnie ostatnia książka Władysława Studnickiego p. t. „Rosja sowiecka w polityce światowej". (Wilno 1932 r. Odbitka z „Naszej Przyszłości"). Nie jest bowiem ona ani systematycznem zestawieniem informacyj o Rosji Sowieckiej, ani nie daje poglądu na rolę Rosji Sowieckiej w polityce światowej. Obok tego sam sposób pisania książki wzbudzać może wątpliwości. Wyrażenia w rodzaju „bardziej sprytny Dmowski" nie podnoszą powagi książki. Uczuciowe zaś sympatje do Niemiec, a równie uczuciowa nienawiść do Rosji przeszkadzają autorowi w sformułowaniu poglądu na sprawy, omawiane w książce. (J. P.)

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Któż nie zna pełnych zgrozy, a równocześnie odzwierciadlających niezrównaną pychą germańską powieści p. Louis Dumur? W *„Nach Paris"* czy też w *„Boucher de Verdun"* przeżywaliśmy z nim bohaterskie zmagania się armji francuskiej z nawałnicą teutońską; następnie zaś autor z dużą bezstronnością przeniósł czytelników swoich na front wschodni. I tak kolejno mogli oni zapoznać się z dramatycznym rozkładem społeczeństwa rosyjskiego w książkach *„Dieu protége le Tsar"* i *„Le Scéptre de la Russie"*. Obecnie zaś p. Dumur, kontynuując ten cykl powieści wschodnich, wydaje równocześnie *„Les fourriers de Lénine"* oraz *„Les Loups rouges"* (Albin Michel édit.).

Chwieje się potęga rosyjskiego caratu; Lenin, dzięki interwencji niemieckiej, przejeżdża w zaplombowanym wagonie poprzez terytorjum Germanji. Zanim jednak „car czerwony" przedostanie się do Rosji, *„les fourriers"* jego, t. j. rząd prowizoryczny, jak wogóle cała kamaryla ludzi słabych, głupich i pysznych ułatwili panowanie bolszewizmu. Te to chwile odmalowuje p. Dumur z dużym realizmem w swej książce *„Les fourriers de Lenine"*, poświęcając specjalnie interesujące stronice Kiereńskiemu z jednej strony, a Leninowi i Trockiemu z drugiej. Po zagarnięciu przez nich władzy, mógł nastąpić jedynie okres „czerwonych wilków". Jest to temat ostatniej jego powieści. Głód i nędza, pożoga i zgliszcza, demoralizacja i terror służą nowym władcom do ustalenia ich potęgi. Różne jej fazy, z imaginacją powieści, pisarza, ale

równocześnie i sumiennością historyka, znającego doskonale swój przedmiot, odtwarza nam p. Louis Dumur w swem przejmującem opowiadaniu „*Les loups rouges*". (I. B.)

*

W „*Sibylle ou le dernier amour*" *(Plon édit)*. p. Henryk Bordeaux przenosi nas raz jeszcze do swojej rodzinnej Sabaudji. Dramt bowiem jego ostatniej powieśei rozgrywa się nad jeziorem Bourget. Bohaterami jego będą: Hubert de Miéges oraz ukochana-nieznana, ochrzczona imieniem „Sibylle". Jesteśmy w 1870 roku. Sibylle, której mąż pełni wysokie funkcje na dworze cesarskim, udaje się także często do Tuilleries. Młoda ta kobieta, jakkolwiek kocha głęboko starszego od siebie de Miéges, nie chce za żadną cenę złamać przysięgi wierności, danej swojemu małżonkowi. De Miéges, kochając ją ponad wszystko, zgodzi się jednak na to bolesne wygnanie; wie on atoli, iż Sibylle odpłaca mu równie gorącem jak jego uczuciem, ale że nigdy jego nie będzie. Ta rozłąka dramatyczna dwóch istot, które do siebie duchowo i uczuciowo przynależą, stanowi zasadnicze tło powieści o „ostatniej miłości" 50-letniego Hubert de Miéges. Autor podaje ją czytelnikowi w formie dziennika tego ostatniego. Nie traci ona jednak bynajmniej w ten sposób na dramatyczności; zwłaszcza, że p. Henryk Bordeaux obok tych perypetyj miłosnych wplata do swojej powieści cały szereg epizodów historycznych, złączonych z załamaniem się drugiego cesarstwa. (I. B.)

*

Nasza wiedza o świecie jest stanowczo zbyt szczupła, co utrudnia nam orjentowanie się w dokonywujących się dziś dokoła nas przemianach. Dlatego musimy w tym zakresie korzystać z literatury w językach obcych. Jedną z takich książek jest dzieło Gerharda Schachera, noszące tytuł „*Die Nachfolgestaaten Oesterreich, Ungarn und Tschechoslowakei und ihre wirtschaftliche Kräfte*" (Stuttgart, Ferdinand Enke, 1932, S. 286) Książka poświęcona jest nadewszystko omówieniu struktury gospodarczej tych krajów, w szczególności strukturze ich handlu zagranicznego, przedewszystkiem zaś obrotom z Niemcami. Obok tego jednak zawiera nieco informacyj, dotyczących geografji, historji i obecnych stosunków politycznych. (J. P.)

FILM

ADRIA: „Arjana", reż. P. Czinner.

Właściwie walory tego utworu nie leżą w płaszczyźnie wartości kinowych. Przedewszystkiem niema tu akcji, w normalnem jej rozumieniu; to co się odbywa, polega na zmianie nastawień uczuciowych bohaterów. Dzieje miłości dwojga, mężczyzny i kobiety — duet wygrany z niemałym udziałem słów i mimiki (znów nie rdzennie kinowe właściwości), duet, którego dramatyczność nasycona jest antagonizmem płci.

W takich warunkach robota reżyserska polega na dopilnowaniu, aby cała rzecz mieściła się w dawkach nienużących optycznie, pozatem odpowiednią inscenizacją wyrazistszych scen może uwydatnić ich treść literacką. To właśnie można powiedzieć o reżyserji „Arjany".

Znakomita gra, pogłębiona do ostatecznych niemal granic skala wczuwania się natchnionej tragiczki niemieckiej, Elżbiety Bergner (Arjana) dowodzi raz jeszcze, iż talent prawdziwy, wbrew wytycznym kanonom dla rodzaju techniki filmowej, nawet w ramach niewłaściwych, nadaje utworowi piętno dzieła sztuki.

Film posiada wiele subtelności psychologicznych, przeniesionych doń z powieści Anet'a, na której tle został osnuty scenarjusz.

Strona dźwiękowa potraktowana właściwie.

Lecz najsilniejsze jest zakończenie, zagrane całkowicie „na niemo".

EUROPA: „Hallo Paryż, Hallo Berlin", reż. Durivier.

Wiadomo, jak wielką rolę odgrywa w filmie montaż. Łączy się obrazy, opowiadając treść, więc trzeba wiedzieć, co z czem połączyć i jaki przez to osiągnie się wyraz. Ale w malarstwie np., nietylko rzecz polega na samem zestawieniu kolorów: należy pomyśleć, ile ma być każdego koloru. Tak i tu: ważną jest długość w czasie każdej sceny, w stosunku do poprzedniej i następnej. Montaż polega więc i na dozowaniu poszczególnych scen i obrazów. Pod tym względem film został zmontowany zręcznie. Natomiast montaż, jeśli chodzi o jego stronę efektywną, wydał mi się przesadzony ze swojem zbyt wyraźnem i nieco już natrętnem: patrzcie, tak się robi inteligentne, „prawdziwie artystyczne" zestawienia, według najlepszych przepisów i wzorów. Trochę więcej dyskrecji, zwłaszcza na początku, przydałoby się. Bardzo wiele tu inteligencji, a mniej prawdziwej twórczości. W porównaniu z taką np. „Siostrą Angeliką" — film przereklamowany. Zabawne, wpadające w groteskę, sceny przyjęcia prezydenta Transoceanji wykazują wyraźny wpływ R. Claira.

Zalążkiem fabuły jest flirt telefonisty stacji międzymiastowej w Berlinie, z telefonistką w Paryżu. Intryga — jak często w komedjach — wynika z nieporozumienia, które się wkońcu wyjaśnia.

KANDYD

ZMARLI

Ś. P. WŁADYSŁAW KOŚCIELSKI

W DNIU jedenastym b. m. rozeszła się w Poznaniu smutna wiadomość o nagłym zgonie znanego literata i zasłużonego działacza kulturalnego — Władysława Kościelskiego. W nocy z soboty na niedzielę znaleziono go pod hotelem „Bazar" z czaszką roztrzaskaną o bruk. Przyczyny śmierci dotychczas nie ustalono. Prawdopodobnie wypadł z okna na trzeciem piętrze, straciwszy przytomność pod wpływem gorączki, chorował bowiem na grypę.

Ś. p. Władysław z Kościelca Kościelski, dziedzic Miłosławia, pochodził ze znakomitej rodziny Wielkopolskiej. Był synem Józefa Kościelskiego, mecena sztuki i literatury, krzewiciela kultury, polityka, pisarza. Odziedziczył po ojcu zamiłowania i uzdolnienia literackie oraz ogromny majątek, którego potrafił używać z wielkim pożytkiem dla społeczeństwa. Urodził się w r. 1886. Pociąg do pióra odezwał się w nim bardzo wcześnie. Już jako dwudziestoparoletni młodzieniec, zaraz po ukończeniu studjów uniwersyteckich, założył w Krakowie miesięcznik „Museion", poświęcony literaturze i sztuce. Obok lwowskiego „Lamusu" Pawlikowskich było to najpiękniejsze pismo literackie po Mirjamowej „Chimerze". Wychodziło pod redakcją L. H. Morstina w latach 1911 — 13. Współpracowały w tem piśmie najwybitniejsze talenty owej epoki. Dbało ono zarówno o wysoki poziom literacki, jak i o piękną szatę graficzną.

Po wojnie Kościelski założył w Warszawie drugi miesięcznik p. t. „Nowy Przegląd Literatury i Sztuki". Wychodził on przez dwa lata, walcząc z obojętnością publiczności powojennej dla spraw kulturalnych. W walce tej uległ, ale odżył niebawem jako „Przegląd Warszawski" wychodzący przez lat cztery 1921 — 1925.

Wydawnictwa powyższe były zapoczątkowaniem kulturalnej działalności Kościelskiego na bardzo szeroką skalę. Obok swego miesięcznika stworzył on wielki Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska". Biura i księgarnia tego instytutu mieszczą się w Warszawie, a wielkie zakłady graficzne, do niego należące, znajdują się w Bydgoszczy. Instytutowi temu zawdzięcza Polska szereg wspaniałych wydawnictw, że wymienimy przedewszystkiem „Dzieła malarskie Stanisława Wyspiańskiego". Wielką zasługą Kościelskiego jest wydawnictwo t. zw. „Wielkiej Bibljoteki", drukującej w pięknej szacie graficznej teksty klasycznych pisarzy polskich z komentarzami dla użytku szkół. Coraz cięższe warunki ekonomiczne zmusiły w ostatnich latach Instytut Wydawniczy Kościelskiego do ograniczenia działalności. Pomimo kryzysu jednak zdołał on doprowadzić do końca prześlicznie wydaną edycję zbiorową pism Wyspiańskiego, której tom ostatni ukazał się przed paru tygodniami.

W roku 1919 ukazał się zbiór wierszy Kościelskiego p. t. „U brzegu ciszy". Ogłosił on również drukiem przekład poetycki pierwszej części „Fausta".

Wspominając działalność kulturalną Kościelskiego trudno pominąć milczeniem jego zasługi jako mecenasa sztuk plastycznych. Galerję obrazów w Miłosławiu wzbogacił licznemi nabytkami cennych okazów współczesnego naszego malarstwa. Brał też czynny udział w organizowaniu warszawskiego życia teatralnego. Przyczynił się wydatnie (między innemi) do powstania teatru „Komedja" przy ul. Jasnej.

Trwałą pamiątką po Kościelskim zostaną w Warszawie dwie budowle: piękny dom w zmodernizowanym stylu „Stanisławowskim", przy Nowym Świecie, gdzie mieści się księgarnia „Bibljoteki Polskiej", oraz wspaniale odrestaurowana, renesansowa kamienica na rogu ul. Świętojańskiej, w bezpośredniem sąsiedztwie królewskiego zamku.

Ś. p. Władysław Kościelski cieszył się powszechnem uznaniem i sympatją. Pozostawił po sobie najlepszą pamięć i szczery żal w szerokich sferach społeczeństwa.

SIGMA

OFENSYWA

NIHIL NOVI

Po przeczytaniu o sejmowych „szwadronach“ p. p. Tebinki, Składkowskiego i t. p. znów, znów zwraca się uwagę tych, co patrafią na chwilę spojrzeć na naszą teraźniejszość z perspektywy historycznej, aby coprędzej starali się jednak zapoznać z epoką... Napoleona III. Co kto może, z książek niech sobie na gwałt sprokuruje czy wypożyczy. Mogliby też się ruszyć nasi historycy i jak najprędzej coś sporządzić, coś skleić. Na razie pod ręką można mieć tylko książkę prof. Zdziechowskiego. Ale to stanowczo za mało i za specjalnie sentymentalny kąt widzenia. Bardzo polecenia jeszcze raz godna Maurice'a Paleologue'a monografja Cavoura. Możeby tak „Borealis“ z „Gazety Polskiej“ zajął się tym tematem? Może profesorowie Konopczyński, Szelągowski, Sobieski, Handelsmann? Rzecz nie cierpiąca zwłoki! Niema aktualniejszego tematu. Dlaczego? Dlatego bo takie same, najliteralniej takiesame mowy, jak tego pana Tebinki i tego generała, na którego „Wspomnieniach“ figuruje szabla i lewatywa, dosłownie takie same mowy wygłoszono w paryskiej Izbie w r. 1869 i 1870. Niekiedy człowiek poprostu za głowę się chwyta, przerażony tem, ile analogij! ile analogij! Bardzo uprzejmie i całkiem serjo tym razem prosi się panów ministrów, senatorów, posłów, dygnitarzy, szefów i *leader*'ów, ażeby coprędzej starali się zapoznać z epoką „Sfinksa z Tuilleryj“. Może, po przestudjowaniu takiego materjału, będą unikali wielu gestów, posunięć, powiedzonek, które stwarzają takie rażące, takie jakieś krzyczące podobieństwo! Niekiedy bowiem się wydaje, że to jakieś drugie wydanie II-giego Cesarstwa, fatamorganowa projekcja w chmurach, jakaś repetycja tych samych tragedyj, kolizyj, typów, tylko oczywiście na małą skalę, na okropnie biednie, tandetnie, na licho. Jeden z dowcipnych ówczesnych mężów stanu i dyplomatów Drogeu de Lhuss, gdy miał określić objekt ówczesnej antropozofji, ówczesnego fetyszyzmu, ówczesnej psychozy i szału, powiedział o nim: *„il veut faire de choses extraordinaires et il n'en fait que d'extravagantes“*. Taki sam sceptycyzm co do wielkości i ważności „Więźnia z Ham“ miała bratanka Napoleona Wielkiego, cała Europa i 90% Francuzów. Godzą się na punkcie tej ujemnej oceny „Tytana z Tuilleryj“ i Carlyle i V. Hugo i Cavour i Palmerston; w samej Francji i patrjoci, i czerwoni, i katolicy i kilka nawet osób z rodziny Bonapartych. Ale cóż! Jezuici idą na rękę byłym Carbonarom, to jest właściwej klice „Badingueta“, wielki przemysł i wielkie banki widzą tylko w „Sfinksie z Tuilleryj“ ocalenie przed wzbierającą czerwoną falą (*spectre rouge*), arystokracja i ziemiaństwo podtrzymują cesarską dyktaturę i *regime* pseudoparlamentarny, ale gorzej wyuzdańszy od absolutyzmu austrjackiego, lub rosyjskiego, carskiego. Despotyzm najbezwzględniejszy, nadto hypokryzyjny, obłudny, perfidny. Cenzura w rękach Petriego. Opozycja w parlamencie desperacko odważna. „Masy są za nami“, powtarza „Sfinksowi z Tuilleryj“ baron Hübner. „Masy są spokojne, a więc jest im z nami dobrze“, powtarzają ubrabieni, wyorderowani hołysze, awanturnicy i szuje wyforsowane na deputowanych. Opozycję antypaństwową trzeba ugiąć, zdusić i zmiażdżyć. Zaczem: terror, represje, korupcja, handel ludźmi, szpiclostwa, denuncjacje, donosy, rugi, krocie emerytów, wysadzanie uczciwych, obsadzanie szumowinami, byle kult „Cezara“ manifestującymi. Adwokaci, dziennikarze, literaci i uczeni, szczególnie prawnicy, „trzymający się litery prawa“ i ekonomiści-defetyści, wszyscy na czarnej liście. Sorbona oczyszczona z „niepewnych“. Prefektami na prowincji zostają tylko *„ratapoils“* tj. eks-uczestnicy „zwycięstw“... meksykańskich, włoskich, tureckich, syryjskich albo ekskarbonarzy w maskach ultramontanów i monarchistów.

Gdy się czyta tak liczne z tych czasów przedsedańskich pamiętniki, raz po razu natrafia się na jakieś jakby... sobowtóry. Wypisz, wymaluj, był tam taki Żongołłowicz i był książę Janusz, byli generałowie nawet na banicję skazywani za miotanie obelg na imperatora, byli historycy serwiliści, pochlebcy Kanonicy i z funduszów godzinowych utrzymywani malarze i poeci. Był wtedy Ząb i Legjon Młodych *(sic)* i senatory *à la* Wyrostek i deputowani *à la* Burda, a tylko takich okazów jak ta Sanojca centkowana oczywiście nie było. Ale nawet, gdy się zestawi opozycję ówczesną z naszą publicystyką, adwokaturą i działaczami z terenu, z prowincji, natrafia się dosłownie na jakby pratypy. Był Rochefort ze swoją „Latarnią“, był Favre, Flocquet, Picquart, Thiers... zaczynali Clemenceau i Zola, Drumont.

I była w *„Chambre“* taka interpelacja, jak u nas posła pułkownika Arciszewskiego (deputowany, emerytowany wojskowy Termont): „jak stoimy z naszem przygotowaniem wojennem?“

I było kilkakrotne prezentowanie moździerzy i haubic p. Schneidra, które krytykowano jako przestarzałe w zestawieniu z temi, co „grały“ pod Sadową.

I było literalnie takie samo odezwanko, jak posła Tebinki o „głupiem gadaniu“ i o „starych prykach“ z Berlina...

I było takie samo literalnie pomiatanie opozycją i tą z prawej i tą z lewej. I było nawet wypominanie i przypominanie jej... „zamachu Orsiniego“.

I były we wszystkich biurach, kancelarjach i kantorach biusty gipsowe „Sfinksa z Tuilleryj“. A we wszystkich bibljotekach szkolnych musiały być dzieła „Cezara“ i dzieła o „Cezarze“. A przed rokiem 1870 nastał nawet taki zwyczaj w parlamencie, że kiedy wymawiano imię Napoleon III, to Elita z hałasem wstawała. I „Badingueta“ stale porównywano ze stryjem, z marszałkiem Turenne, z Ludwikiem XI, z Karolem Wielkim, z Richelieum... O Bismarcku, Moltkem pisano jako o „barbarzyńcach“ lub figurach z „wodewilu“...

Potem przyszło przedwiośnie, wiosna, drobny konflikt o obsadę tronu portugalskiego przez jednego z Hohenzollernów (kuzyn Ant. Radziwiłła). „Więzień z Ham“, cesarz Napoleon III, właśnie zachorzały, leczył się... Pamiętną mowę wygłosił wtedy, wyszydzając tchórzliwą opozycję, minister Ollivier...

Gdy się ją porównuje z repliką tego tam, daną posłowi Arciszewskiemu, przez moment jednak lekki dreszcz człowieka przechodzi...

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Pan Mackiewicz, przybywszy do Warszawy na gościnne występy publicystyczne, zainstalował się w hoteliku żydowskim, wynajmowanym na godziny, i wywiesił stąd balonik próbny BB-ków, proponując społeczeństwu polskiemu ułożenie się z Niemcami o Pomorze.

Trzeba przyznać, że ten występ jego w „Wiadomościach Literackich“ wygląda dość groteskowo, na następnej bowiem stronicy znajduje się barwny opis rewizji policyjnej prostytutek. Niespokojne dla myśliciela sąsiedztwo, ale gdzież miał się podziać w Warszawie ze swoją ideą tego rodzaju?

*

Przed kilku dniami oficjalna „Gazeta Polska“ ze zrozumiałem oburzeniem pisała o wyjeździe na wiec do Poznania „rozpolitykowanego posła Rybarskiego“. Istotnie, do czego to już dochodzi, moi państwo!.. Już nawet posłowie zaczynają „politykować“, już nawet prezesi partyj politycznych są w dzisiejszych czasach „rozpolitykowani“!.. Polityka wdziera się poprostu wszędzie, nawet do Sejmu, nawet do stronnictw!..

A poczciwy obywatel sądził, że politykować powinni tylko pułkownicy...

*

Najbardziej polityczny dziennik sanacyjny „Czas“, w najbardziej napiętym momencie życia politycznego, bo w czasie obrad Sejmu, kolejny swój obiad polityczny poświęcił — sztuce. Cóż dziwnego? W tak dystyngowanem towarzystwie nie wypada mówić o rzeczach drastycznych. Nie mówiono nawet o kulturze, bo właśnie przyjaciele „Czasu“ pracowali w Warszawie nad ustawą, znoszącą autonomję uniwersytetów; mówiono o sztuce tak, jak się mówi w towarzystwie o pogodzie. „Czas“ wie, kiedy zyskać na czasie, a kiedy myśleć o wieczności. *Vita brevis, ars longa.*

*

Mówią w Warszawie, iż oburzenie na kosztowność ogromnego gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego jest zupełnie nieuzasadnione. Bo przecież posiada on tak wspaniałe i nowoczesne urządzenia wewnętrzne, że może być zupełnie dostatecznie obsłużony przez jednego tylko urzędnika. Urzędnik ten nie potrzebuje nawet pobierać gaży dyrektorskiej. Stać on będzie zawsze przy głównem wejściu i ogłaszać interesantom: „Niema pieniędzy, niema kredytów. Niema pieniędzy, niema kredytów“...

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57 PRZESYŁKA POCZTOWA RYCZAŁTEM OPŁACONA.